NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 6 DETROIT, MICH., 5-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

6	Luty	N.	Agaty p. i m.
7	,,	P.	Doroty p. m.
8	,,	W	Romualda opata.
9	,,	Ś.	Jana de Matt.
10	,,	C.	Apolonii p. i m.
11	,,	P.	Scholastyki p.
12		S.	Feliksa p. i m.

Listy i przedpłatę
WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
„N I E D Z I E L A"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD ADMINISTRACYI „NIEDZIELI"

Przypominamy naszym Szanownym Czytelnikom, że czas odnowić prenumeratę ,,Niedzieli'' dla uregulowania expedycyi. Donosimy przytem, że ci z Szanownych Prenumeratorów, którzyby zamiast Kalendarza jako premii woleli dostać inne książki naszego wydawnictwa, jak:

1. ,,Ojcze nasz'' w tłómaczeniu ks. Barabasza,
2. ,,Droga do Nieba'' ks. Możejewskiego,
3. ,,Adoracye za dusze w czyścu cierpiące''

zechcą się do nas po to zgłosić listownie lub osobiście.

,,Niedziela" tygodnik illustrowany wychodzi w formacie dużym i liczy 20 stronic, z których 16 obejmuje dział powieściowy, nauki moralne, szeroki i ciekawy dział Rozmaitości, Wieści ze Świata, z szczególnem uwzględnieniem rzeczy i spraw narodowych, anegdoty, praktyczne wiadomości itd. Cena prenumeraty bardzo niska, bo tylko 2 dol. na rok.

Kto się uiści z zaległości

do 15 Lutego r. b.

ten otrzyma jedną z powyżej wymienionych premii, lub Kalendarz.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę na „ iedzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.

☞ Piscie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
„ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ „ A A Tloczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8.30 rano; 1.23 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.30 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.00 rano; 3.40 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.40 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

A. PATRIARCHE, Traffic Manager,
Saginaw, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
$ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	$ 9.25 wiecz.
$10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	$ 4.05 p. p.
$ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	$ 11.50 pp.
* 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie $ Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp, wagony do G. Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 6. DETROIT, MICH., 5-go LUTEGO 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



SYN MARNOTRAWNY.

List Ojca św. Leona XIII. przeciw masoneryi, do Biskupów i kleru włoskiego.

(Przekład z łacińskiego oryginału.)

Czcigodni Bracia, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Nieprzyjacielska siła, nawykła z własnego instynktu i z natchnienia złego ducha walczyć z chrześciańskiem imieniem, dobierała sobie zawsze pewnych ludzi w tym celu zjednoczonych aby starali się od Boga przekazane nauki obalić, a rzeczpospolitą chrześciańską samą za pomocą zgubnych niezgód rozedrzeć. Jak wielkie szkody owe, jak gdyby do walki przygotowane kohorty, przynosiły zawsze Kościołowi św., to wszystkim wiadomo.

Wszystkich atoli sekt, ile ich było dawniej nieprzyjaznych instytucyom katolickim, duch odżył w tej, którą nazywają „sektą masońską", a która, bogata w siły i zasoby, z pochodnią wojny w dłoni, uderza na wszystko, co gdziekolwiek jest świętego. Sekta ta, jak to dobrze wiecie, w przeciągu półtora wieku spotkała się nie raz, lecz kilkakrotnie z potępieniem rzymskich papieży; i My tak samo, jak należało, potępiliśmy ją, upomniawszy w gorących słowach ludy chrześciańskie, aby jej zasadzek z największą czujnością się strzegły, i aby owe nieszczęsne zakusy?mężnie odparły, jako na naśladowców Jezusa Chrystusa przystało. Co więcej, aby nieczynność i spokój nie wzięły góry, staraliśmy się z rozmysłem odkryć tajemnice tej najniebezpieczniejszej sekty i wykazaliśmy jasno i wyraźnie środki i sztuki, za pomocą których pracowała na zgubę sprawy katolickiej.

Mimo to, jeżeli prawdę wyznać mamy, większą część mieszkańców Włoch czyni jakaś nierozważna pewność siebie nie dość ostrożnymi, i nie dość przezornymi, tak że wielkości niebezpieczeństwa albo w ogóle nie widzą, albo też nie oceniają go wedle rzeczywistości. Tymczasem wiara ojców, zdobyte dla ludzi przez Jezusa Chrystusa zbawienie, a nawet—co z tego wynika—chrześciańskiej cywilizacyi nabytki narażone są na największe niebezpieczeństwo. Nie obawiając się niczego, nie ustępując przed nikim, co dzień na większe rzeczy odważa się sekta masońska: całe miasta, jak zaraza, opanowała, i we wszystkie instytucye publiczne coraz głębiej z dniem każdym wedrzeć się usiłuje, z tem silnem postanowieniem, aby narodowi włoskiemu wydrzeć z czasem religię katolicką, tę zasadę i źródło największych dóbr.

Z tego powodu użyli do zwalczenia wiary Boskiej niezliczonych sztuk; dla tego wzgardzona i uciśniona ustawami prawowita Kościoła wolność. Przyjęto za pewnik w nauce i praktyce, że Kościół nie jest doskonałą instytucyą w społeczeństwie, że nie da się pogodzić z rzeczpospolitą, i że nad świętą władzą Kościoła stoi władza świecka. A z tej zgubnej i fałszywej nauki, potępionej wielokrotnie wyrokiem Stolicy Apostolskiej, wynika wiele złego, a mianowicie, to że władzcy świeccy mieszają się do spraw, do których mięszać się nie powinni, i że nie lękają się przywłaszczać sobie, co odjęli Kościołowi. Na przykładzie beneficyów kościelnych widzicie to najlepiej, jak samowolnie przywłaszczyli sobie prawo dowolnego rozdawania i odbierania dochodów. Nie mniej podstępnem jest i to, że duchowieństwo naszego rzędu usiłują obietnicami ugłaskoć. Dokąd to zmierza, łatwo dojrzeć, mianowicie, że sami tego planu autorowie nie starają się zbyt ukrywać tego, czego chcą. Chcą oni sługi Kościoła przez pochlebstwo przeciągnąć na swoją stronę, i tak zawikłanych w nowe położenie oderwać od posłuszeństwa dla prawowitej władzy. Jakkolwiek pod tym względem zdaje się, że nie dostatecznie poznali dzielność naszych kapłanów, którzy zaiste tyle już lat, tylu sposobami doświadczani, złożyli piękne dowody wstrzemięźliwości i wiary, tak że w ogólności spodziewać się można, że w tej samej gorliwości dla obowiązku swego, jakiekolwiek nastaną czasy, za pomocą Boga wytrwają niezmiennie.

Z tego atoli, co wskazaliśmy co dopiero pobieżnie, łatwo poznać, ile zdoła uczynić sekta wolnomularzy i jakim jest cel ostateczny, do którego zmierza. Co wzmaga złe i na co nie możemy spoglądać bez żywej obawy duszy Naszej, to to, że liczy się wielu także w kraju naszym, których nadzieja interesu albo nędzna ambicya spowodowała do przyłączenia się do sekty lub udzielenia jej pomocy. Skoro rzeczy tak stoją, odwołujemy się, czcigodni Bracia, do waszej miłości Biskupiej, jak tego żąda w sumieniu obowiązek Waszego urzędu, i prosimy Was przedewszystkiem, abyście czuwali nad zbawieniem tych, których Wam wskazaliśmy; niechaj Wasza gorliwość rozwija się pilnie i bezustannie, aby ich wyrwać ze szponów błędu i pewnej zagłady.

Bez wątpienia, jeżeli się rozważy naturę sekty wolnomularskiej, to trudną wielce i wątpliwą jest rzeczą uwolnić z jej sideł tych, którzy w nie popadli; ale nie trzeba wątpić o niczyjem zbawieniu, skoro daną jest przedziwna siła, którą jest obdarzone miłosierdzie apostolskie, z łaską Boga, w którego mocy i pieczy znajdują się wole ludzi.

Należy także przy każdej sposobności czuwać, aby uleczyć ducha tych, którzy zgrzeszyli przez chwiejność, to jest tych, którzy nie ze złej natury, lecz raczej ze słabości ducha i braku dobrej rady pozwalają się namawiać do popierania przedsięwzięć masońskich. Bardzo ważnemi są w tym względzie słowa Feliksa III, Naszego poprzednika: „Nie opierać się błędowi, jest to pochwalać go, a nie bronić prawdy, jest to uciskać ją.... Nie jest się wolnym od winy co do towarzystwa tajnego, jeżeli się zaniecha przeszkodzić widocznym jego zbrodniom". Potrzeba więc podnieść umysły przygnębione tych ofiar sekt, sprowadzając myśl ich ku przykładom przodków, ku tej cnocie siły, która jest stróżem obowiązku i godności, aby żałowały i wstydziły się, że postąpiły w ten sposób, a nie zachowały się odważnie. Całe życie nasze w rzeczy samej jest przeznaczone na pewną walkę, w której przedewszystkiem chodzi o zbawienie wieczne i nie ma dla chrześcianina nic bardziej hańbiącego, jak uchybienie obowiązkowi z tchórzostwa.

Trzeba również wszelkiemi sposobami wspierać tych, którzy upadają przez nieostrożność; chcemy mówić o tych—a nie są oni w drobnej liczbie— którzy uwiedzeni pozorami i otumanieni różnemi ponętami przyzwalają na przynależenie do wolnomularstwa, nie wiedząc, co czynią. Co do tych, to można mieć nadzieję, czcigodni Bracia, że z czasem za natchnieniem Bożem, porzucą swe błędy i zobaczą, gdzie prawda, zwłaszcza, jeżeli wy, o co prosimy was usilnie, starać się będziecie zedrzeć maskę sekty i odkryć jej tajne zamiary, jakkolwiek w rzeczywistości nie mogą one pozostać już tajnemi, skoro ci, którzy je znają, objawiają je tylu sposobami. W ostatnich miesiącach czyż nie słyszano znowu we Włoszech głosów, które

objawiały wszystkim, nawet ostentacyjnie, zamiary wolnomularstwa? Chcą oni, aby odrzucić całkiem religią, ustanowioną przez Boga i aby całe życie publiczne i prywatne kierowało się zasadami czystego naturalizmu i oto co oni w swej szalonej bezbożności nazywają przywróceniem społeczeństwa świeckiego. W jakąż przepaść pogrążą się państwa, jeżeli lud chrześcijański nie zabierze się do czuwania, do pracy, do zajęcia się swem zbawieniem?

Ale w obec zuchwałości tak przewrotnej nie dość jest zabezpieczyć się przeciw zasadzkom sekty równie czarnej: potrzeba nadto wszcząć walkę przeciwko niej, z bronią zapożyczoną u wiary boskiej, tą samą, która ongi pokonała pogaństwo. Oto dla czego, czcigodni Bracia, powinniście rozgrzewać umysły przez przekonywanie, napominanie i przykład; powinniście nadto wśród duchowieństwa i ludu naszego rozbudzać gorliwość czynną, stałą, mężną, jaką spotykamy nieraz u katolików innych krajów w podobnych okolicznościach.

Mówi się i powtarza, że pierwotny zapał w zachowywaniu wiary przodków zmniejszył się u ludu włoskiego. To być może jest prawdą: jeżeli się bowiem rozważy usposobienia umysłów w obydwóch obozach, spostrzega się, że więcej jest zapału u tych, którzy zaczepiają religią, aniżeli u tych, którzy jej bronią. Ale dla tych, którzy pragną być zbawieni, nie ma pośredniej drogi między bezustanną walką a śmiercią. Dla tego też Wasze usiłowania winny zmierzać do obudzenia odwagi w duszach trwożliwych i ospałych, a do utrzymywania jej w duszach dzielnych i podobnież kładąc tamę wszelkim rozterkom, prowadzić do tego, by pod Waszem przewodnictwem i Waszą opieką wszyscy walczyli dzielnie z jednym duchem i jedną karnością.

W obec ważności położenia i potrzeby usunięcia niebezpieczeństwa postanowiliśmy zwrócić się w liście do ludu włoskiego. Ten list dołączamy, czcigodni Bracia, do tego, który się zwraca do Was i będziecie się starali rozprzestrzenić go bardzo szeroko wśród ludu i, jeżeli potrzeba, objaśnić go odpowiednemi uwagami.

W ten sposób przy pomocy Bożej spodziewać się należy, że groźba przed zbliżającem się złem poruszy umysły i że zwrócą się one szybko ku środkom, które wskazaliśmy.

Jako rękojmię miłosierdzia Bożego i jako świadectwo Naszej przychylności, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, jako też ludowi Waszej powierzonemu pieczy, Naszego błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra 8 grudnia 1892 roku, w piętnastym roku Naszego Pontyfikatu.

Leon XIII. Papież.

Wachmistrz Jaszczułt.

Na początku bieżącego wieku służył w ułanach wojska polskiego, zostającego wówczas pod dowództwem tego księcia Józefa Poniatowskiego, co to zginął bohatersko pod Lipskiem, żołnierz Jaszczułt, który za dzielność swoją został wachmistrzem. Płatał on rozmaite figle nieprzyjacielowi. Raz naprzykład wybrał się w nocy z kilku żołnierzami i porwał z nieprzyjacielskiego obozu śpiącego jenerała. Już go wynosili zawiniętego w kocu po za ostatnie straże, gdy tymczasem jeden żołnierz stojący na szyldwachu dostrzegł ich, dał ognia, na co przebudzeni żołnierze nieprzyjacielscy zerwali się i puścili w pogoń za nimi. Trudna rada, trzeba było życie ocalić, a więc Jaszczułt kazał puścić jenerała i ledwie uciekł przed goniącym go nieprzyjacielem.

Takich rozmaitych dowodów dzielności i odwagi dał Jaszczułt bardzo dużo. A nietylko był dzielny i odważny, ale miał i ten spryt czy dowcip, jak to mówią, którym często umiał sobie w najtrudniejszem położeniu poradzić.

Pewnego razu obozowało wojsko polskie pod Stanisławowem. Jaszczułt miał jedną wielką wadę, a mianowicie lubiał się napić. Otóż pewnego wieczora tak się uczęstował ze swoim towarzyszem trębaczem od ułanów w mieście Stanisławowie, że ledwo oba dosiedli koni i wyjechawszy na wzgórze za miastem, na którem stał wiatrak, za właściwe osądzili uwiązać konie u śmigi i przespać się na murawie.

Gdy nazajutrz promienie słońca przerwały smaczny sen naszych wojaków, powstał z murawy Jaszczułt, i opierając się na drzewcu swego proporca, zatknął lancę w ziemi, a sam przy głośnem ziewnięciu zaczął się wyciągać i rozkrzyżował ręce, podobnie jak wiatrak śmigi krzyżuje, usiłując przez te poruszenia ust i ramion roztrzeźwić się zupełnie, aby sobie przypomnieć, jak i po co się dostał na tę górkę pod wiatrak.

Kiedy odbywał te ruchy, zawołał na niego trębacz ledwo co obudzony, a jeszcze na murawie siedzący:

— Patrzajno kolego! ot tam na prawo zdaleka, to pewnie nie nasi. Jakiś tęgi oddział kawaleryi prosto na miasto maszeruje. Trzeba bodaj zmykać. — I zerwawszy się z miejsca, poskoczył do konia, chcąc rychło wykonać co doradzał.

— Głupiś, odpowiedział Jaszczułt, siadaj na koń, i ja tak zrobię, ale nie po to, aby uciekać. — A dosiadłszy konia i wywijając proporcem, że się biała z czerwonem chorągiewka pod słońcem migała, dodał:

— Zatrąb do ataku!

— Czyś oszalał? odparł trębacz, nas dwóch, a tam więcej jak szwadron przed nami.

— Trąb mówię ci, jeżeli nie chcesz żebym cię zwalił na odlew. A czy nie widzisz jaki nam sukurs (pomoc) na lewo pod górą idzie?

— Co za sukurs? rzekł trębacz, spojrzawszy pod ręką na doliny, — to gromada owiec.

— Tak, szwoliżery jej nie widzą, ale co oni widzą, to tęgą kurzawę, którą barany w marszu swoim wzbijają. Trąb mówię ci do ataku; potem puścimy się z kopyta do tych owiec, niby do komendy naszej, a zobaczysz co z tego będzie.

Trębacz zatrąbił. Jaszczułt spojrzał na prawo za górę.

— A co? widzisz, oddział nieprzyjacielski stanął w miejscu. Trąb jeszcze! ot widzisz, oni myślą, że ten kurz ukrywa cały nasz pułk ułanów. O patrzajno co oni robią, prawo w tył i w nogi, aż się za nimi kurzy. Myślałbyś że to druga gromada owiec. Teraz naprzód, marsz i trąb co możesz.

I ruszyli oba pędem z góry do miasta, z którego wylegli mieszkańcy i gromadzili się przed karczmą na trakcie stojącą, wyglądając przedniej straży, z której dwóch ułanów przy odgłosie wojennej trąbki czwałem ku nim pędziło. A krzyczą wszyscy: „Idą ułany, idą!" Ten okrzyk przeraża siedmiu żołnierzy na forpoczcie

stojących przy karczmie: trębacz trąbi, ci coraz bardziej truchleją, oglądając się za pułkiem, który miał ściągnąć za niemi. Dalej więc w nogi, rzucają broń, kryją się jak mogą po chałupach i w karczmie. Jaszczult przypada zdyszany, z zamiarem wybadania, czy niema nieprzyjaciela w mieście, aby mógł ujść pojmania i wrócić do swoich, gdyby tak było. Aż tu oznajmiają, że nieprzyjaciel jest, ale bez broni i ukryty w chałupach. Przed takim nieprzyjacielem nie można uciekać.

— A gdzie oni są? wrzeszczy Jaszczult. Wydać mi ich wszystkich, bo to są jeńcy wojenni i dodać mi konwój z chłopów, abym ich do mojej komendy odprowadził.

Jak rzekł, tak się stało, i Jaszczult bez wystrzału, bez cięcia i bez drgnięcia, tylko za pomocą trąbki kolegi swego, siedmiu jeńców komendantowi swemu dostawił.

Buława Madeja.

(Legenda.)

Przez X. I. Hołowińskiego.

Biedny kapucyn szedł po posłuszeństwie
Do odległego swojego klasztoru;
Był zatopiony cały w nabożeństwie,
Bo się zbliżyła godzina wieczoru.
Krzyż miał na piersiach, różaniec za pasem,
A szedł powoli głuchym, wielkim lasem.
Gdy tak w modlitwie myśl do Boga niesie,
Opuścił drogę i zabłądził w lesie;
Długo się bije wśród lasu gęstwiny,
Ale nie znalazł ścieżki lub drożyny.
A wtem się ludzka jawi mu postawa,
Włos czarny w kudłach, jak noc, twarz zacienia,
Wzrostu wielkiego, a w ręku buława,
I mordem tchnące posyła wejrzenia.
Rzekł mu spokojnie zakonnik ubogi
Bracie, nie możesz pokazać mi drogi?
— Dalekoś zabrnął, już teraz i ciemno,
Przeto dziś u mnie chciej przyjąć gospodę:
Ubogą strawą posilisz się ze mną,
A jutro świtem na drogę zawiodę. —
Poszli i przyszli w jakiś jar głęboki,
Strumyczek jęczał tam na samym spodzie,
Pod górą grota kuta wśród opoki,
Drzewa i krzaki kryły ją przy wchodzie.
Gospodarz ogień zapala w jaskini,
Przygotowanie do wieczerzy czyni.
I milczą oba, lecz mąż świątobliwy
Wpadł nagle w trwogę i wielkie zdumienie;
Włos mu na głowie powstał jakby żywy,
Znać, że ma straszne jakieś objawienie.
— ,,Cóż to ci ojcze? gospodarz zapyta.
— ,,Patrz, przepaść piekła przed nami odkryta;
Patrz na katusze! — Słuchaj, co za jęki!
Patrz, potępieniec nie chce Lucypera
Słuchać, lecz darmo jemu się opiera; —
Już mu zadają niesłychane męki,
Chłoszczą żelaznym i ognistyn biczem; —
— Palą go — warzą — lecz niezgięty niczem. —
— Słuchaj nieść każą w jakieś straszne łoże,
Co na Madeja rozbójnika czeka. —
Patrz, dusza męki wytrzymać nie może
I posłuszeństwo w pokorze przyrzeka. —
O, dzięki Bogu, piekło się zapadło,
I nagle znikło to straszne widziało.'' —

Gospodarz upadł do nóg zakonnika
I rzekł: — Madeja widzisz rozbójnika!
Oddal odemnie piekielne katusze!
O mężu święty, nie odmów opieki!
Pomóż biednemu zbawić grzeszną duszę;
Tu mnie piecz, tu siecz lecz przepuść na wieki.

Ksiądz go spowiada, a twarzą łaskawą
Jeszcze ośmiela, aby wyznał zbrodnie. —
Księże, rzekł zbójca, tą samą buławą
Ojca i matkę zabiłem wyrodnie;
A innych mordów pamięć nie opowie,
Może tak wiele, jak włosów na głowie. —
Nie mogę, rzekł ksiądz, dać ci rozgrzeszenia,
Jednak się nie chciej pogrążyć w rozpaczy:
Żałuj, pokutuj, a łzy i cierpienia
Bóg dobry przyjmie i zbrodnie przebaczy.
Powstał zakonnik, a jakby z natchnienia
Wyszedł z pieczary i wziął z jego dłoni
Straszną i krwawą buławę z jabłoni,
I wbił ją w ziemię, zdala od strumienia.
Jeźli, rzekł kapłan, chcesz umrzeć w pokoju,
Noś wciąż dwie sakwy, a pełne kamienia,
I klęcząc pełzaj aż do tego zdroju,
Ustami czerpaj wodę ze strumienia,
I dniem i nocą buławę podlewaj:
Jeszcze roś łzami, westhnieniem zagrzewaj,
W poście, modlitwie, wród łez i cierpienia
Ciągle boskiego błagaj przebaczenia:
Gdy Bóg twych jęków i prośby wysłucha,
Wtedy odżyje ta buława sucha
I w piękną jabłoń bujnie się rozwinie!
Tak im noc przeszła; o świtu godzinie
Zbójca na drogę zawiódł kapucyna:
A potem z wiarą pokutę zaczyna.

Przeszlo lat wiele, z latami przechodzi
Wszystko na świecie, wszystko się przemienia;
W starców zgrzybiałych zmienili się młodzi,
Miasto ich kwitną nowe pokolenia.

W jesiennej porze pomału się włoką
Dwaj kapucyni przez puszczę głęboką.
Wtem zapach jabłek rozszedł się w tej stronie,
Lecz zapach dziwny, jakby rajskie wonie.
Bracie, rzekł starzec, udaj się do lasu
I narwij jabłek, co tak pachną mile;
Ja tu zaczekam i skorzystam z czasu,
Bo utrudzony odpocznę przez chwilę. —
Poszedł braciszek i nie długo bawił,
Ale z próżnemi rękami się stawił.
Ojcze, rzekł, w całym życiu, jak przypomnę,
Nigdym pobobnej nie widział jabłoni,
Bo jabłka rodzi nadzwyczaj ogromne,
Jak krew czerwone, lecz ich starzec broni;
Włos go okrywa, głowa ubielona,
Klęczy i jabłoń objął w swe ramiona.
Chciałem rwać jabłka, lecz pustelnik rzecze:
Nie ty sadziłeś, nie ty zerwiesz, człecze.
A kapłan mową braciszka się zdumiał,
Coś sobie wspomniał i wszystko zrozumiał.
Zaraz tam poszedł z bratem i obaczył,
Że Bóg pokutę zbójcy przyjąć raczył.
Trzęś, rzekł do zbójcy; potrząsł, lecz nie spada
Najmniejsze jabłko; wtedy go spowiada,

A po spowiedzi znowu trząść mu każe,
I wszystkie jabłka wnet się posypały,
Lecz dwa największe na wierzchu zostały.
„Widzisz, rzekł kapłan, że Bóg dobry maże
Wszystkie, zabójstwa prócz ojca i matki:
Lecz nie rozpaczaj, Bóg kocha swe dziatki,
Jeszcze łez więcej, jeszcze westchnień trzeba;
Błagajmy razem miłosierne nieba.“

Łzom i modlitwie Pan Bóg zawsze sprzyja.
Para gołąbków siada na jabłoni,
Wesoło grucha, wesoło się goni,
Trzepiąc skrzydełkiem te dwa jabłka zbija.
„Jak dobry zbawca modłów prędko słucha!
Mówił pustelnik rosząc łzami lice,
Bóg mi przebaczył i moi rodzicie! —
Tak niebu miła w ludziach święta skrucha.“
A wtem zamilknie, na pierś głowę skłoni,
Oddaje z rajskiem śmiechem Bogu ducha.
Para gołąbków zrywa się z jabłoni
I lecąc w niebo taką pieśnią grucha:

Po łzach i znoju
Chodź do pokoju,
Kochany synu nasz:
Grzech cię nie plami,
Obmytą łzami
Sukienkę cnoty masz.
Jęki i łezki
To kwiat niebieski,
Jak rozkoszna jego woń!
Błogosławiona
Miłość wcielona
Tem kwieciem zdobi ci (skroń.

Bóg się weseli,
Święci, Anieli,
I cały cieszy się raj,
Żeś ty zgubiony
Dziś powrócony
W ojczysty niebieski (kraj.
Ach temu błogo,
Kto skruchy drogą
Zechce duszę swoją wieść;
A tobie, Panie,
Za zmiłowanie
Chwała i sława i cześć!

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Cóż się ta kto miał wzdragać, kiej rzetelnie wypił? Podpisaliśmy to poświadczenie znakami Krzyża świętego, ile że żaden z nas dziesięciu ani czytać ani pisać nie umiał. Z Odolańskich byli: ja, Koper, Zapart, a Szymek Wołek to już na czysto z mojej łaski, jakom się Skrzypakiewiczowi przymówił, żeby kumotra mego także do onej uczty przypuścił. Jaki taki myślał, że się na tem skończy cała awantura. Ale Buda wypatrzył, jakeśmy tam pili wódkę, piwo i kurzyli cygara, a od kogoś znowu dowiedział się pono, że organista dostał pieniądze od płatnika za onę namowę na podpisy.

Juści z zazdrości wszystko było, jako nie pił wespół z nami, a okrutnie lubił. Zaczyna on łazić między ludźmi i podburzać na Skrzypakiewicza. Nie wiele mógł zrobić, bo owo poświadczenie już było gotowe, a skoro się podpisało ze stu chłopów, to płatnikowi nie chodziło o resztę.

Tylko naszemu organiście się nie upiekło. Przyparł go buda gdzieś w kącie, wziął sobie do pomocy przyjaciela i dopiero we dwóch sprawili Skrzypakiewiczowi okrutny basarunek. Wytłukli go po łbie, po gębie, sponiewierali człowieka tak, że miał guzy i sińce po całem ciele; pokazywał on toto ludziom, żalił się, skarżył, chciał, żeby była jaka zemsta i żeby Buda dostał od nas pamiątkę.

Odolańscy precz żałowali Skrzypakiewicza, jako był z naszej poręki i użyteczny w różnych rzeczach. Ale nikt ta nie miał osobliwej chęci do bicia Budy, ile że chłop był ze siłą, a okrutnie cięty w ręce. Takiemu zawdy lepiej się pod garść nie nawijać, skoro nic wielkiego nie przypila. Rozdzielił się teraz cały naród na dwie części. Jedni emigranci stanęli po stronie Skrzypakiewicza, drudzy znowu trzymali z Budą. Gdzie tylko się zeszło kilku z jednej i z drugiej strony, zaraz swary, albo i bijatyka. Budzie nic się nie stało złego, jeno organistę raz jeszcze poturbowali; opłaciło mu się to pono, bo mu płatnik miał coś wyrzucić z kieszeni za te basy.

Mnie tam nikt nie śmiał napastować, wiedzieli, żebym nie żartował, jakby co do czego przyszło.

W takim okrutnym rozgardjaszu przypłynęliśmy nareszcie do portu i stanęliśmy pod miastem, co się nazywa Ryje, już w samiutkiej Bryzolji.

Ludzie byli zacietrzewieni, a i tak każdy teraz już tylko na to miasto patrzał z okrętu. Było co widzieć, osobliwie że w nocy to Ryjo, pobudowane na trzech czy czterech górach, wyglądało, jakby je gwiazdeczkami obsypał. Światłość straszna biła stamtąd na wszystkie strony, nikiej z raju. Napatrzeć się nie mogliśmy — takie śliczności. Lepiej świeciło, niż na niebie.

— Źle tu ludziom być nie może—rzeknę do Baśki—kiej po nocy tak sobie świecą pięknie; musi z wesołości to czynią.

— Bogactwo jacy kapie z takiego światła!—ona powiada. — Ciekawe rzeczy, czem oni sobie też tak przyświecają? Pewnikiem okrutnie kosztuje ludzi ona jasność.

Juści lada czem chyba nie świecą, tylo lampy jakieś osobliwe muszą gorzeć—mówię.

Tośmy do białego dnia tak wystawali na okręcie i patrzeli, choć ta coraz mniej było tej światłości. Musi spać się ludzie kładli i gasili.

ROZDZIAŁ VII.

Słoneczko już wysoko świeciło na niebie, kiej nasz parowiec podpłynął bliżej jeszcze ku miastu Ryjo. Zaryczał teraz ogromnie i dopiero osiadł w porcie na kotwicy.

Pokazywaliśmy sobie palcami przerozmaite budowle, co je z daleka dojrzeć było można w onem mieście.

Naokolusieńko zieloności pełno: drzewa, krzaki takie, jakich u nas nikt nie uświadczy.

Ten port—to też osobliwość: ogromny plac wody, a dokoła niego góry i na nich zielone lasy; wszędzie kępy, wyspy. Na górach, czy na wyspach, widać budynki porządne, czyściutkie, białe, albo li też pomalowane na różne kolory. No, a w samem Ryjo, to już niema co mówić: kościół na kościele i pałac na pałacu.

Aż się dusza człowiekowi rwała do tych piękności. Zaczęły się w porcie roić łodzie z żaglami i bez żaglów, pływały na wszystkie strony. W tych łodziach siedzieli ludzie, jedni czarni, murzyni, drudzy znowu tacy jakby coniebądź tylko okopceni, a wszystko okrutnie zręczne do wiosła. Niektórzy z nich przybliżali się do naszego okrętu, szwargotali gorzej jeszcze niż po niemiecku i pokazywali nam owoce takie długie, jak ogórki, co się zwą banany; mieli także na sprzedaż pomarańcze, papierosy, a jakby kto chciał gorzałki, toby też dostał. Pierwsze słowo, com się po bryzoljańsku nauczył, było „kaszasz" — znaczy wódka. Każdy z emigrantów myślał, że figury jakie rządowe będą tam na nas czekały i odrazu ludzi zabiorą na grunta, czy kajindziej. A tu nikogo nie widać.

Wystawaliśmy tak precz na morzu, nikt zaś nie wiedział, po co ta zwłoka. Dopiero koło południa idę ja ze Szymkiem Wołkiem do Skrzypakiewicza i zapytuję:

— Czy też pan przypadkiem nie wiesz, co znaczy to długie wystawanie nasze na wodzie?

Organista stronił teraz trochę od ludzi, musi cierpiał na honorze, jako dwa razy pobity z łaski Budy. Mnie jeno zawszę coś jeszcze sprzyjał, tak odrzekł:

— Przez czas jakiś musimy tu wytrwać, bo wiem od oficera, że na okręcie odbędą najprzód rewizję doktorską, jako Bryzoljanie muszą się przekonać, czy my im ze sobą nie przywozimy jakowej zarazy. Po tych doktorach będą nas znowu rewidowali strażnicy celni; bo mógłby okręt szwarc przywieźć, towary jakie niemieckie na sprzedaż, a od tego należy się rządowi zapłata, cło. Dopiero, kiej się już obie te rewizye odbądą, wtenczas przypłyną inni znowu urzędnicy, żeby z okrętu odebrać emigrantów.

— Ha, to porządek, widzę, akuratny w tej Bryzolji; z urzędu wszystko robią, — mówię, — Jeno czasu dużo tracą, boby się przecie mogli wcześniej załatwić.

— Jakóbie—rzeknie organista—popatrzcie no na morze, a zobaczycie, ile tu okrętów przypłynęło wczoraj w nocy i dziś rano!

Spojrzałem; w samej rzeczy, okrętów było pełno, więc powiadam:

— No, widzę, że my nie jedni przyjechali; ale co z tego?

— To, że kto pierwszy, ten lepszy! Okręty, które przypłynęły przed nami, pierwej też odbędą rewizyę, a nasz Strasburg — potem... Ale co ja wam mam opowiadać, kiedy u polskiego chłopa wdzięczności niema żadnej! Jak chodzi o radę, wszyscy do mnie jak w dym, a kiej mię oto ten zbój, Buda, skatował i o kęs nie zabił, to się nikt za mną nie ujął.

— Niech-no pan nie będzie markotny!...—rzekłem.—Toć ówto bicie Budy cięży mi na sercu, jakby mnie samego pobili. Ale przecie nie licowało, żebym ja, człowiek stateczny, szedł na udry z takim obieżyświatem, jak Buda. Sameś pan mówił, że na morzu nie trza stroić breweryi. Jeno, kiej raz osiądę na kolonii, czy na jakiem tam gruncie, niech mi wtedy Buda pod rękę nie podchodzi, bo jakem Cieluchowski, nie przepuszczę mu pańskiej krzywdy!... Wszyscy Odolańscy to samo mówią, świadczę się kumotrem swoim, Szymkiem Wołkiem. — Juści Szymek musiał mi przecie przytakiwać, skorom go tak zagadnął.

Udobruchał się zaraz organista, wyciągnął rękę do mnie, do Wołka, oświadczał nam się z okrutną przyjaźnią. My też obaj radzi byliśmy, jako użytecznie jest trzymać się takiego człowieka w obcym kraju, gdzie cię każdy sprzedać może, a ty nie wiesz o niczem.

Zaczęły się nareszcie odbywać te rewizye, jedni po drugich zjeżdżali ciągle bryzoljańscy urzędnicy. Ee, to panowie całą gębą! Mundury na nich okrutne, złoto aż kapie z kołnierzy, z guzików, na palcach u każdego świecące pierścienie. Przypływali na pięknych łodziach, co tam pod nogami dywany mieli rozesłane; dopiero wchodzili na okręt, tam ich zaraz kapitan witał i na rozmowę prowadził do kajuty.

I dla nas i dla oficerów, najgłówniejsi byli ci urzędnicy, co o nich powiadali, że są od kolonizacyi, niby od rozdawania gruntów emigrantom. Ci nie na łodzi płynęli do nas od brzegu, jeno na małym parowym okręcie i z ogromną paradą. Było ich coś dziesięciu: jeden naczelnik, a reszta — pośledniejsi, przyboczni tacy. Zbliża się do mnie Skrzypakiewicz i rzecze:

—W ręku tych panów jest cały nasz los, jaki nas czeka w Bryzolji.

Rozeszło się to między ludźmi i każdy się wpatrywał w onych urzędników, jak w tęczę, albo w monstrancyę. Niektórzy z emigrantów dowodzili, żeby może wypadało wybrać z pomiędzy siebie co najlepszych, niby deputacyę, uprosić Skrzypakiewicza na orędownika, dopiero iść i przemówić co do ówtych panów. Ale inni znowu ganili to, powiadali, że się nie należy wyrywać ni w pięć ni w dziewięć, jako niewiadomo, co przemówić do takich figur. Organista zaś dowodził, że urzędnicy w Bryzolji pewnikiem nie umieją ani po polsku, ani po niemiecku, skoro z oficerami na okręcie rozmawiali niewiadomo po jakiemu.

— Ha, to dać pokój, nie trza się słaniać!—rzecze Koper.—Jakby nie zrozumieli takiej przemowy, mogliby nas wyśmiać.

Urzędnicy owi poszli z kapitanem na rozmowę do kajuty, a tu emigranci spakowali jakie kto miał rzeczy, powynosili na pokład różne zajdy i byli wszyscy na pogotowiu.

W dobre pół godziny wychodzą od kapitana ci Bryzoljanie, wynoszą stamtąd ogromne pliki papierów, musi spisy emigrantów i rachunki różne, co od której sztuki należy Niemcom zapłacić za wikt, przewóz, za całe utrzymanie. Idą oni między nas, bo niby chcieli zrobić przegląd z grubsza; myśmy wszyscy pozdejmowali czapki kóli poszany, a ci nic,—jak gdyby tego całkiem nie widzieli. Defilowali tak po całym pokładzie, gdzie wystawali emigranci ze swemi babami i dziećmi, jedna, druga baba skłoniła im się ręką do kolan, a te grondale,—żaden łbem nawet nie kiwnął. Musi ambicya u nich taka, duma okrutna, nieprzymierzając jak u niektórego z naszych cierachów; z prostym narodem nie chce się toto zadawać, jeno nim pomiata.

Zdaleka sobie szedłem, a ciągiem ich miałem na oku, bom chciał coś wymiarkować.

— Wiecie wy, Jakóbie — mówi do mnie Koper — nie wróżę ja nic dobrego po tych Bryzoljanach.

— Nie udali wam się pewnikiem, bo im jakoś ze ślepiów źle patrzy.

— A juści tak!

— Przyjrzałem im się akuratnie, jeno, widzicie,

mnie się najbardziej nie podoba ich ambit. Tacy ludzie, co tu do nich przylecieli Bóg wie z jakiej doli, warci przecie choćby tyle, żeby ich kto kiwnięciem łba przywitał. Ja takim ludziom nie bardzo daję wiarę, żeby obietnicy dotrzymali.

Kiej sobie ci panowie urzędnicy pochodzili tu i tam, tak potem jeden z nich świsnął, żeby ten ich okręcik podpłynął; zabrali się, wsiedli i odpłynęli.

Znowu my do Skrzypakiewicza, co się to ma znaczyć, że nas na okręcie zostawili? On zawdy wszystko wiedział, jako go lubili oficerowie okrętowi i na zawołanie z nim rozmawiali, kiej ich o cobądź spytał.

— Będziemy tu na okręcie — powiada nam — jeszcze do jutra do południa; bo rząd bryzoljański nie ma teraz żadnego pomieszczenia dla emigrantów, taka moc ich codziennie na okrętach nadciąga. Muszą jednych z Ryjo wysłać dziś na kolonie, żeby mieć dla nas miejsce.

Poduczyli nas tam tęgo cierpliwości. Ale i Niemcom też nie było na rękę takie wystawanie w porcie, jako nasz okręt miał zaraz dalej popłynąć, a tu musiał czekać. Klęli i wymyślali na Bryzoljan od ,,ferfluchtów i huncwotów.''

Tego samego jeszcze dnia dobrze przynajmniej przysoliłem Budzie za owo poturbowanie Skrzypakiewicza. Garnęli się tam do mnie różni ludzie, a każdy stawiał sobie pytanie. Odpowiadałem im, jak mogłem, ile że mało co powiedziałem, jeno — nie chwałący się — i tak przewąchałem z góry niektóre rzeczy.

A no, przychodzi takoż i Buda, a ułożył się hycel obłudnik, jakby przyjaciel.

— Co też słychać, mój Jakóbie? — pyta mię. — Pewnie ci urzędnicy rozmawiali tu z oficerami o naszym losie?

— A jakże, toć przez czas cały o tem tylko gadali! Dziwno mi, że nie wiecie—powiadam. — Mamy my już wyznaczone grunta, ogromny kawał, jeno teraz wszystko już zależy od Skrzypakiewicza, bo go oto rząd bryzoljański zrobił komisarzem od rozdawania ludziom gruntów.

— Ej, nie może być!

— Juści wam się to może nie podoba; ale tak się zrobiło w samej rzeczy. Dali już Skrzypakiewiczowi mapę, żeby na niej lepsze grunta powyznaczał takim, co są godniejsi, a o kimby myślał, że to kłótnik, zbój, ma go osadzic w pustkowiu, gdzie są same dzikie zwierzęta...

Zmiarkował chłop, co się święci, zaklął pod nosem i odszedł.

Powiadam ja o tem organiście, a on się ogromnie ucieszył, zafundował mnie i kumotrowi piwa; bo juści doskonale pamiętał Budę, jako od jego ręki nie wydobrzały mu jeszcze różne bolaki i guzy. Spijamy sobie we trzech piwo, kurzymy cygara, a organista coraz bardziej się przedemną wywnętrza.

— Komisarzem żadnym ja nie będę, — mówi mi—ale wam, Jakóbie, powiem pod sekretem, że mię oficerowie okrętowi przedstawili tym bryzoljańskim urzędnikom, jako człowieka zdatnego, co sobie z prostym narodem radzić potrafi... Widzicie, ja tu zawdy jakoś wypłynę.

— Ha, no, daj ci Bóg, panie Skrzypakiewicz! — rzeknę, — Wydrapże się jak najwyżej, a życzliwość też swoją zachowaj dla mnie i dla kumotra Szymka!

— Oho, tego mi nie trzeba przypominać! Ja zawsze ludziom dobre pamiętam: ale i o złem nie lubię zapomnieć...

To ostatnie powiedział, bo niby Budę miał na myśli,

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List Krzysztofa Kolumba z r. 1503.

W listopadzie r. z. pomieściliśmy w ,,Niedzieli'' pierwszy list Krzysztofa Kolumba, pisany na morzu w czasie powrotu z pierwszej podróży i wysłany z Lizbony w marcu 1493 r. do Barcelony, gdzie przebywali królestwo hiszpańscy.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy z Krakowa inny list Krzysztofa Kolumba przetłómaczony z oryginału hiszpańskiego przez JWPanią Hr. Wodzicką, Autorkę bardzo cennej ,,Historyi Polskiej" i wielu rozpraw literackich — pomiędzy innemi z literatury hiszpańskiej. List ten ciekawy, jest wielką rzadkością, to też prawdziwie wdzięczni jesteśmy Szanownej Autorce za jego przekład, tudzież za łaskawe jego nadesłanie i niech nam będzie wolno na tem miejscu złożyć Jej w imieniu własnem, tudzież naszych Czytelników, najszczersze podziękowania za ten dowód życzliwego poparcia naszego pisma.

Rzadki ten dokument jest poprzedzony krótką uwagą pióra JWP. Hr. Wodzickiej, którą zamieszczamy dosłownie:

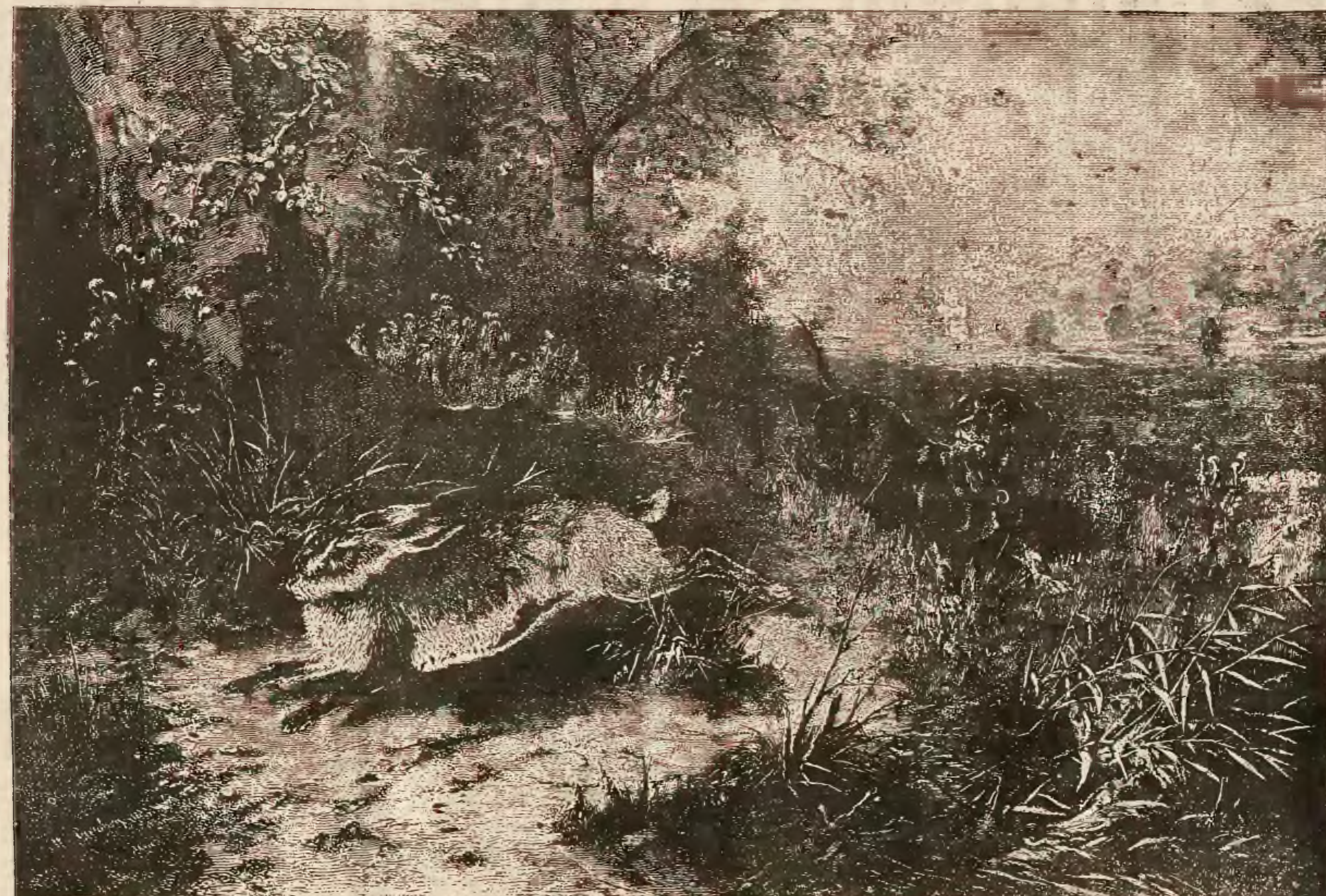
,,W ostatniej chwili,*) doszedł nas z Hiszpanii inny list Krzysztofa Kolumba, raczej relacya z jego ostatniej podróży w r. 1503. Ton jej smutnie odbija obok pierwszego listu promieniejącego radością i nadzieją; pomimo wielu ustępów niejasnych i zagmatwanych, nie podobna przeczytać go bez wzruszenia, nie podobna z zimnem sercem słuchać jęku boleści wielkiego męża, którego Bóg powiódł tak wysoko a ludzie tak haniebnie zawiedli. Dokument ten, pomimo, iż według świadectwa Don Fernanda Kolumba, został w r. 1505 podanym do druku, jest przecież obecnie rzadkością w Hiszpanii a u nas prawdopodobnie rzeczą zupełnie nieznaną, chyba z pism Humboldta, który czytanie jego zalecał ludziom głębiej myślącym a pragnącym poznać i ocenić duszę Krzysztofa Kolumba. Podajemy go niemal w całości."

Najjaśniejsi, Najpotężniejsi, Najwyżsi

Królu i Królowo!

Z Kadyxu dostałem się w cztery dni do wysp Kanaryjskich a następnie w siedmnaście dni do Indyi, skąd pisałem. Pragnąłem podróż moją przyspieszyć, o ile mi dozwolił stan moich okrętów, ludzi i zapasów. Kierunek zaś byłem obrał na Jamaikę— ale o tem pisałem z wyspy San Domingo. Aż dotąd miałem czas przepyszny; ale noc, w której tam przybyłem, była strasznie burzliwa i odtąd niepogoda nie przestała mnie prześladować. Przybywszy do Espanioli po-

*) Z końcem grudnia z. r. (P. R.)



WYPŁOSZONY ZAJĄC.

słałem pakiet z listami i prosiłem o przysłanie mi okrętu za moje pieniądze, gdyż jeden z moich był już nie do użycia i nie znosił żagli. Listy wzięli, ale chyba sami wiedzą, czy na nie dali odpowiedź. Dla mnie było to zakazem, abym dojechał i dobił do lądu; ludziom moim upadło serce, boją się, abym ich nie powiódł gdzie daleko, gdyż mówią, że w razie niebezpieczeństwa, mogliby wielki szwank ponieść, zanim by się doczekali pomocy. Również komu się podobało mówić, że Kommandor będzie miał zarząd krain, które ja zdobędę.

Burza była straszliwa i tej nocy rozprószyła mi okręty; każdy z nich unosząc w inną stronę, bez nadziei ratunku, krom w śmierci; każdy był pewien, że wszystkie inne były stracone.

Czyż, nie wyjmując Joba, przyszedł kiedy na świat człowiek, któryby nie umarł w rozpaczy?.. A na taki czas, gdy chodziło o mój ratunek własny, o ratunek mego syna, brata i moich przyjaciół, wzbronionym był przystęp do ziemi i do portów, które krwawym potem moim dla Hiszpanii zdobyłem!... Wróciłem jak mogłem do moich okrętów, gdyż mnie także burza uniosła była i zostawiła samego. Oddał mi je Pan Bóg, kiedy Mu się tak spodobało. Statek niepewny (wadliwy) puścił się był na morze uciekając przed nawalnicą aż do wyspy Gallega, utracił łódkę i podobnie jak wszystkie inne większą część zapasów; ten na którym jechałem zmartwiony srodze, Bóg uratował, tak że na jedno źdźbło nie poniósł szkody. Na owym statku, którego nie byłem pewny, jechał mój brat i jemu, po Bogu, statek zawdzięczał ocalenie. I tak wśród tej burzy, prawie po omacku, odpłynąłem do Jamaiki; tu z fal wzburzonych wpadłem na ciszę morską i silny prąd, który mnie poniósł, nie dozwalając dostrzedz lądu, aż do Jardin de la Reina.

Stąd, skoro tylko było możliwem, popłynąłem ku stałemu lądowi, ale od lądu zerwał się wiatr przeciwny i strasznie silny prąd, z któremi, pomimo iż walczyłem dni sześćdziesiąt nie mogłem więcej jak sześćdziesiąt mil posunąć się naprzód.

Przez cały ten czas nie mogłem się schronić do żadnego portu, ani wytchnąć od burzy, deszczu, grzmotów i ustawicznych błyskawic: zdawało się, że to koniec świata. Nareszcie dobiłem do przylądku Gracias a Dios i odtąd dał mi Bóg dogodny wiatr i prąd morski korzystny.

Było to 12 Września. Straszliwa ta burza trzymała mnie była przez dni 88, podczas których nie widziałem gwiazd ani słońca. Statki miałem nadwerężone, potraciliśmy kotwice, sznury, łódki i mnóstwo zapasów; ludzie byli chorzy i bardzo upadli na duchu; wielu ślubowało przywdziać habit, a nie było jednego, któryby nie ślubował jakiej pielgrzymki albo innego votum. Nieraz zdarzyło się, że się spowiadali jedni drugim. Widziało się inne burze, ale nigdy tak przerażającej i trwającej tak długo. Wielu mdlało nie raz i nie dwa razy, których mieliśmy za bardzo odważnych. Widok syna, którego miałem ze sobą, rozdzierał mi serce, tem bardziej że tak młodziuchny, ledwie trzynaście lat liczący, wystawiony na te okropne trudy znosił je za łaską Bożą tak dzielnie, że sam innym serca dodawał i pracował, jak gdyby był przez ośmdziesiąt lat na okręcie służył—to była moja pociecha!

Ja sam byłem zasłabł i parękroć byłem już bliskim śmierci. Kazałem sobie zrobić budkę na pokładzie i w niej leżąc kierowałem okrętem.

Mój brat znajdował się na najgorszym statku i w największem niebezpieczeństwie. Wielki żal miałem o niego, tem większy, iż go byłem zabrał po niewoli. Zaprawdę nie wiele mi przyczyniły szczęścia dwadzieścia lat służby przebytej wśród niebezpieczeństwa i znoju: dziś bowiem w Kastylii nie posiadam ani jednej cegły‡); jeżeli chcę jeść lub spać muszę pójść do szynku lub do gospody a najczęściej nie mam za co zapłacić rachunku. Jedna jeszcze troska serce mi z piersi wydziera to myśl, że mój syn Don Diego, którego zostawiłem w Hiszpanii, tak jest osierocony, odarty z mojej sławy i majątku—pomimo iż byłem pewien, że mu tam wdzięczność i sprawiedliwość królewska wynagrodzi wszystko w dwójnasób.

Przybyłem do ziemi Caviay, gdzie zatrzymałem się, aby naprawić okręta, odnowić zapasy i dać wytchnąć moim ludziom znużonym i bardzo chorym. Ja sam, jak mówiłem, parękroć byłem umierającym. Tutaj dowiedziałem się o kopalniach złota prowincyi Ciamba, której szukałem. Dwóch Indyan powiodło mnie do Carambara, kędy ludzie chodzą nadzy, z małemi lusterkami złotemi u szyi, ale nie chcieli mi ich sprzedać ani zamienić. Wymienili mi dużo miejscowości na morskim wybrzeżu, gdzie powiadają, że jest złoto i kopalnie; ostatnia z tych miejscowości zwie się Veragua o 25 mil drogi; wyruszyłem z zamiarem zwiedzenia wszystkich, a gdym już był na pół drogi, powiedziano mi że kopalnie znajdują się o dwa dni marszu: postanowiłem tedy posłać je obejrzeć w wilię Śgo Szymona i Judy, na który to dzień był wyznaczony nasz wyjazd. Tej nocy atoli podniosły się takie bałwany i taki wicher, iż trzeba nam było płynąć kędy nas porywał, mając wciąż ze sobą Indyjskiego wodza od kopalni. We wszystkich tych miejscowościach znalazłem wszystko tak jak mi powiedziano, skąd wnoszę na pewno i o prowincyi Ciguare, o której mówią, że jest o dziewięć dni drogi lądem na zachód, tam ma być niesłychanie wiele złota a koralami ludzie się obwieszają od głowy do połowy pleców. Wszyscy też twierdzą, to samo i mówią, że mógłbym być z dziesiątej części zadowolony. Wszyscy również znają i pieprz. W ziemi Ciguare prowadzi się handel i bywają targi: tak mówią ludzie i pokazują mi sposób w jaki się kupuje. Mówią również, iż krajowcy posiadają bombardy, łuki i strzały, szable i zbroje, że chodzą odziani, że na lądzie mają konie i prowadzą wojny i posiadają bogate stroje i piękne inne rzeczy. Mówią też, że morze otacza Ciguare i że stąd o dziesięć dni drogi znajduje się rzeka Ganges. Zdaje się, że te ziemie są do Veragua jak Tortoza do Fuenterrabia lub Piza do Wenecyi.

Gdym, wyjechawszy z Corambuxu, przybył do tych miejscowości, znalazłem u mieszkańców też same zwyczaje, krom co do zwierciadeł złotych; kto je posiadał, dawał jedno za trzy grzechotki od jastrzębia (?), choć złota w niem było za 10 lub 15 dukatów. Obyczaje ich podobne są jak na Espanioli. Złoto zbierają innym sposobem, choć wszystkie ich przyrządy nie mogą się porównać do używanych u chrześcian. Mówię to, co słyszałem. To co wiem jest, że w r. 94 upłynąłem 24 stopni na zachód w przeciągu dziesięciu godzin i nie mogło być pomyłki, gdyż były zaćmienia: słońce stało w znaku wagi a księżyc w znaku koziorożca.*)

‡) W tekcie jest „una teja" tj. dachówka.

*) Tu następuje naukowa dyssertacya o systemach Ptolemeusza, którą opuszczamy. (P. R.)

„Świat jest bardzo maleńki, sześć części jego składa ląd suchy a jedna siódma tylko pokryta jest wodą. Rzecz to już sprawdzona i opisana przezemnie w innych słowach i z ozdobami z Pisma śgo. oraz z wyznaczeniem miejsca ziemskiego Raju: praca ta poddana pod sąd Kościoła śgo. Powtarzam, że świat nie jest tak wielki jak w ogóle mówią i że stopień równika zawiera 56 mil i dwie trzecie, co też da się dowieść namacalnie. Ale dość o tem, gdyż nie mam zamiaru rozpisywać się o tych kwestyach, ale raczej zdać sprawę z mojej podróży ciężkiej i pełnej znoju, acz szlachetnej i bardzo korzystnej. Mówiłem tedy, iż w wilię Śgo Szymona i Judy płynąłem dokąd mnie wiatr unosił nie mogąc mu się oprzeć. W jakiejś małej zatoce przeczekałem dziesięć dni burzy na morzu i niebie, poczem postanowiłem nie wracać do kopalń złota, uważając je za już zdobyte. W dalszą drogę wyjechałem podczas deszczu, przybyłem do Puerto de Bastimentos (portu zapasów), kędy zatrzymałem się i to po niewoli Wicher i wzburzone fale zmusiły mnie do pozostania tam przez dni 14, poczem wyjechałem z niewielką pogodą. Zaledwie przebyłem 15 mil już wściekły wiatr i prąd gwałtowny spędziły mnie wstecz do portu, z którego byłem wyszedł; po drodze jednak, spotkawszy przystań „Retretę", schroniłem się tam, choć z wielkiem niebezpieczeństwem i żalem, strasznie znużony, tak ja jako i okręta i ludzie. Zatrzymałem się tam dni piętnaście z powodu strasznej niepogody, a kiedy myślałem, że już skończyłem robotę, pokazało się że wszystko trzeba zacząć na nowo, zmieniłem bowiem zdania i postanowiłem wrócić do kopalń, aby zająć jakoś czas do chwili, w której mi pogoda dozwoli puścić się znowu dalej na morze; gdym przybył jednak o cztery mil od brzegu, burza rozpoczęła się na nowo i tak mnie zmęczyła, że już nie wiedziałem co się ze mną dzieje. Wtedy rana moja otwarła się znowu; dziewięć dni płynąłem bez kierunku ani nadziei ocalenia, ludzkie oczy nigdy nie widziały tak wzburzonego, brzydkiego i śpienionego morza. Wiatr nie dozwalał iść naprzód ani się kierować stale w jakąkolwiek stronę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

UBODZY W BERLINIE.

Wedle sprawozdań urzędowych, w roku 1891-1892 miasto Berlin wydało na ubogich 12,263,831 marek, to jest o 1,594,263 marki, czyli 14,94 procent więcej niż roku poprzedniego. Z ogólnej liczby 57,469 chorych, utrzymywanych bezpłatnie w szpitalach, zaledwie 17 procent przypadało na mężczyzn, 52 procent na kobiety, 13 procent na dzieci. Stosunek ubogich do ogólnej cyfry ludności jest 36 na tysiąc. W 34-ch okręgach lekarskich było tylko 114 wypadków alkoholizmu.

DZIEJE KANAŁU PANAMSKIEGO.

Myśl przekopania międzymorza Panamskiego i połączenia kanałem oceanów Atlantyckiego z Wielkim czyli Spokojnym, jest nieledwie tak dawną, jak odkrycie Ameryki. Pierwszy na myśl wpadł pewien marynarz portugalski, nazwiskiem Antonio Galvao. Zaproponował on w r. 1528 cesarzowi Karolowi V. zajęcie się tą sprawą, komisya wszakże powołana, do ocenienia projektu, uznała Antonina Galvao za... waryata. Minęły w ten sposób dwa wieki i dopiero znowu w r. 1780 sławny Nelson poruszył myśl skrócenia drogi z Anglii do Chin i Indyi, za pomocą przekopania międzymorza Panamskiego. Niespokojnie wówczas czasy nie pozwoliły mu się bliżej zająć tą kwestyą, aż wreszcie w r. 1804 Humboldtowi przypadło przeprowadzić na miejscu studya odpowiednie. Zaproponował on pięć linij. Pierwsza z nich zasadzała się na pogłębieniu i połączeniu kanałem rzek Atrato i Naonama, z których jedna bieży do oceanu Atlantyckiego, druga zaś do Wielkiego. Podług drugiego należałoby kanał przeprowadzić od zatoki Darien do zatoki San-Miguel. Trzecia linia biegła od ujścia rzeki Coatzacoalk do Tehuantepec, czwarta przecinała międzymorze w miejscu najwęższem, piąta w końcu korzystała z jeziora Nicaragua i szła od miasta San Juan de Nicaragua do San Juan del Sur. Wszystko jednak i tym razem skończyło się na projekcie. W r. 1826 ks. Wilhelm de Nesau znowu asygnuje znaczną sumę na studya, w dwa lata zaś po nim Bolivar bada znowu w ciągu półtora roku międzymorze. W dziesięć lat później awanturnik fracuski, Remy de Puydt, wraz z towarzyszami udaje się do Honduras celem kopania kanału, dla braku wszakże funduszów musiał roboty powstrzymać. Tymczasem zwrócił się do rządu francuskiego o subwencyę. W odpowiedzi Guizot wysłał dwóch delegatów: pp. Gavella i de Corurtines. Ci uznali wszakże myśl przekopania międzymorza za mrzonkę niewykonalną nigdy. W r. 1844 rządy Guatemali, San Salvadoru i Hondurasu wydelegowały do Ludwika-Filipa posła nadzwyczajnego, p. Castellana, z prośbą o pomoc pieniężną. Układy wszakże nawiązane skończyły się na niczem. W roku następnym rzeczpospolita Nigaragua proponuje Ludwikowi Napoleonowi zawiązanie Towarzystwa pod firmą „Canale Napoleone di Nicaragua." W r. 1846 po ucieczce z Ham przyszły władca Fracuzów ogłasza w tej kwestyi broszurę. Rzecz ta nie robi wszakże żadnego wrażenia. W dniu 1 maja 1858 r. po długich pertraktacyach zostaje podpisaną w Paryżu umowa pomiędzy p. Feliksem Belly z jednej strony a przedstawicielami rzeczypospolitych Costa-Rica i Nicaragua z drugiej strony, mocą której pierwszy obowiązuje się do budowy kanału międzynarodowego pomiędzy Salinas i San-Juan. Rząd francuski sankcyonuje to przedsiębiorstwo i bierze je pod swoją opiekę. Na czele robót staje inżynież Tomasz de Gamond. Mocarstwa, podpisane następnie na traktacie paryskim, uznają to przedsiębiorstwo jako międzynarodowe. Brak wszakże funduszów staje znowu na przeszkodzie i właściciele koncesyi, po rozpoczęciu zaledwie robót, wnet zmuszeni są takowe zawiesić. Wtedy występując na pole działalności Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych północnych, po wyłożeniu wszakże znowu masy pieniędzy, rzecz doprowadzają zaledwie do połączenia oceanów zamiast kanałem — koleją żelazną. Dopiero gdy Lesseps przekonał międzymorze Suezkie, ogromne zyski tego przedsiębiorstwa zachęciły kapitalistów do wyłożenia odpowiednich kapitałów. Lesseps pod swoją firmą założył nowe Towarzystwo i skutkiem złej administracyi, kanał Panamski zrobił znowu straszliwe fiasco. Obliczono, że złoto, wydane od czasu odrycia Ameryki do dnia dzisiejszego na studya i roboty, pokryłoby warstwą grubą na 2 cetymetry dno i boki projektowanego kanału w całej jego długości.

ODZNACZENIE ZAKONNIC.

Podczas rozmaitych epidemij, grasujących w roku ubiegłym wśród wojska francuskiego, znajdowało ono pieczołowistość macierzyńskę w zakonnicach, doglądających szpitale wojskowe. W uznaniu tych zasług, dwa medale srebrne zostały udzielone: Siostrze Maryi-Józefinie ze szpitala Dijon, ,,za poświęcenie bez granic, jakiego dała dowody podczas epidomicznej choleryny, grasującej wśród załogi w Dijon, w lipcu, sierpniu i wrześniu" i drugi medal srebrny Siostrze Dezyderyi ze szpitala w Poitiers ,,za starania około najniebezpieczniej chorych.''

KTÓRZY ZE ZNAKOMITYCH LUDZI BYLI ŚLEPYMI.

Wielu sławnych mężów dotkniętych było strasznem kalectwem ślepoty, nie przeszkadzało im to jednak dowodzić zbrojnemi hufcami, brać udziału w bitwach, tworzyć natchnione poemta, dzieła muzyczne i t. p. Homer, ojciec poezyi greckiej był, jak twierdzi podanie, ślepy, a rapsody jego spisywać musiano. Drugą mityczną postacią w historyi Helady (Grecyi) jest nieszczęsny Edyp, mimowolny zbodniarz, który dowiedziawszy się o straszej klątwie jaka na nim ciężyła, wyłupił sobie oczy i poszedł na wygnanie. Zwycięski wódz Justyniana, cesarza greckiego, Belizaryusz, ktoremu za wielkie zwycięztwa odpłacono więzieniem i prześladowaniem, utraciwszy wzrok w starości, musiał żebrać po ulicach Konstantynopola. Jan, król czeski, syn cesarza niemieckiego, dzielny rycerz, oślepiony został w r. 1340, mimo to brał udział w bitwie pod Crecy jako stronnik Francuzów i zginął wśród walki w r. 1346. Inny Czech, Żyżka, od młodości był ślepy na jedno oko co mu nie przeszkadzało stawać do boju. Straciwszy w bitwie drugie oko od strzały, nie przestał dowodzić wojskiem. Wit Stwosz, znakomity rzeźbiarz polski, przez zawistnych artystów w Norymberdzie został skazany na piętnowanie, w skutek czego zwrok utracił w 1542 r. Jeden z najznakomitszych poetów angielskich, Milton, bardzo wcześnie ociemniał i musiał dyktować córce swój prześliczny poemat: ,,Raj utracony.'' Michał Anioł zaniewidział w starości, mimo to kazał się prowadzić do galeryi i dotykając rękoma starożytnych posągów, tłumaczył uczniom ich piękności. Sebastyan Bach sławny muzyk, stracił wzrok na rok przed śmiercią, nie przestawał jednak tworzyć. Tak samo ociemniały Haendel nietylko komponował ale grał publicznie. Jerzy, król hanowerski, zaniewidział w r. 1840, mimo to panował jeszcze do r. 1866, w którym Prusacy pozbawili go tronu. Naszemu poecie Polowi kalectwo to nie przeszkadzało pisać, tak samo nasz Szajnocha, pomimo utraty wzroku, nie przerwał swoich studyów historycznych. Dr. Jerzy Mattheson, jeden z najuczeńszych mężów i myślicieli szkockich, autor wielu dzieł religijnych, był ślepy. Profesor Fawcett, matematyk Saunderson pomimo swego kalectwa zajmowali katedry w Londynie i Cambridge. Ociemniały naturalista Hubert podróżował po całym świecie i zostawił znaczną ilość dzieł, które są dokładniejsze i bardziej szczegółowe niż opisy tych, którzy na wszytsko własnemi patrzyli oczyma.

LISTY BEZ ODBIORCÓW.

W Londynie wybudowano niedawno osobny gmach dla przechowywania listów i pakietów, których adresaci nie mogli być znalezieni. Liczba ich jest olbrzymia. W roku zeszłym 12,000 rozmaitych posyłek i listów powróciło na pocztę, obiegłszy poprzednio całą Anglię, niekiedy nawet świat cały w pogoni za adresatem. Co trzy mięsiące pakiety, po które nikt się nie zgłasza, bywają sprzedawane drogą publicznej licytacyi. Katolog grudniowy zawierał: 1 pudełko cygar, 64 biblij, 65 kapeluszy, 90 ubranek dziecinnych, 60 paczek herbaty, 4 pistolety, 2 latarnie, 6 par pantofli, 300 chustek do nosa, 2 pary rękawic do kobsu, 13 poduszek, 48 lornetok, 1 para butów dżokejskich, 1 kościotrup, nadesłany ze Szwajcaryi itd. itd. Pakiety, zwracane pocztowym biurom, bądź to z powodu niedokładności adresu, bądź dlatego, iż adres nie jest wcale wypisanym, zawierają przedmioty najnieprawdopodobniejsze, jakoto: żaby, słoninę, sery, węże, ryby, ptaki, grzyby itd. W biurach zwracanych listów i posyłek pracuje 150 urzędników w Londynie; biura takie funkcyonują we wszystkich większych miastach połączonych królestw. Najciekawszym oddziałem tych biur jest tak zwany dział ,,Ślepoty,'' nie dlatego, iżby pracujący w nim urzędnicy byli ociemniałymi, lecz że mają specyalność odnajdywania osób, których adresa są najzupełniej nierozumiałe, jakoto: ,,Panience, noszącej okulary i opiekującej się dwojgiem niemowląt, 30 Sherif Street, w pobliżu ks. Edwarda w Liverpoolu.'' W biurze tem jest dwunastu urzędników, którzy przez siedm godzin dziennie otwierają każdy po 500 listów, a mają taką wprawę, iż na pierwszy rzut oka odczytują nazwisko piszącego; list bywa mu zwracany; jeśli zawiera, jak to się często zdarza, czeki, banknoty lub przedmioty srebrne albo złote, wciągany jest w regestra i umieszczany w porządku alfabetycznym w tece, wiszącej nad biurkiem urzędnikia, który pakiet otworzył. Pięćdziesiąt kobiet zajętych jest wkładaniem w nowe koperty listów, które mają być odesłane. List, zawierający bodaj zwykłą markę pocztową, przechowywany jest w biurach przez parę miesięcy, aby miano czas upomnieć się o niego. Reklamacyj takich bywa przeciętnie 20,000 na rok. Dzienników biuro nie zwraca, lecz je otwiera, zauważono bowiem, iż wiele osób, chcąc zaoszczędzić na marce pocztowej, wsuwa do czasopism walory. Czasopisma ilustrowane oddaje się szpitalom lub zakładom dobroczynnym; zawartość pakietów pozostaje do dwóch mięsięcy w biurach.

Z CHIN.

W Chinach znosi się znowu na prześladowanie Chrześcian. Do Missyonarzy chrześciańskich przywiedziono pewnego chłopca z bolącem okiem, które ostatecznie wypłynęło. Missyonarze kazali chłopcu sztuczne oko wprawić. Skutkiem tego poczytali ich Chińczycy o czarodziejstwo i napadli na nich, lecz policya obroniła Missyonarzy.

W TUMIE

salcburskim tak zwana wieczna lampa przed wielkim ołtarzem gasła zwykle przed ranem. Podejrzywano kościelnego, że oleju potajemnie odlewa i zużywa na własną korzyść. Ten zarzekał się, że nie bierze oleju. Aby się przekonać, zaczaił się jeden z kanoników na noc w kościele i po długim czuwaniu spostrzegł z góry po łańcuchu spuszczającego się szczura, który olej z lampy wypił, a potem znów tą samą drogą umknął, skąd przybył.

NUMERA GWIAZDKOWE.

Zwyczaj wydawania specyalnych numerów ilustrowanych z okazyi Bożego Narodzenia, powstał w Anglii, a prym pod tym względem trzyma tamtej-

szy ,,Graphic". Jego Christmas Number jest tam co roku wypadkiem wydawniczo-literackim; rozchodzi się w 500.000 egzemplarzach a pochłania szalone sumy, Budżet owego numeru, nad którym redakcya ,,Graphica" zaczyna pracować już w kwietniu, tak się przedstawia:

Honorarya autorów, artystów i rysowników 75.000 fr. Honoraryum malarza za obraz reprodukowany kolorami na okładce 40.000. Klisze, druk 150.000 fr. Papier 125.000 fr. Razem 390.000 fr.

Przez sześć miesięcy 450 osób pracuje wyłącznie około tego numeru, który zawiera najmniej 8 plansz kolorowanych i 7 do 8 reprodukcyj z obrazów najznakomitszych malarzy.

WIEK PTAKÓW.

Z wszystkich ptaków najdłużej żyje łabędź, który 300 lat może dożyć.

Sokół żyje blisko 200 lat. Papugi sto lat i więcej. Kukułki żyją także długo. Opowiadają o jednej, która była znana z wadliwego kukania, iż ją słyszano w jednym lesie przez 32 lat. Kruk przeszło 100 lat. Sroki do 30 lat. Kura od 15 do 20. Indyk 16. Gołąb 10. Słowik 8 do 10 w niewoli. Na wolności zaś dłużej.

MARKI POCZTOWE.

Dopiero od roku 1840 są znane. Przedtem listy były pocztą przewożone bez marek, a ten, co list odbierał, płacił za niego. Że to nie była cena stała, więc nieraz ci, co doręczali nadużywali i kazali sobie płacić bardzo dużo.

Raz zdarzyło się, iż przez wioskę angielską szedł poeta nazwiskiem Colevigele. Obaczył on jak przed domem stał listonosz z listem adresowanym do młodej kobiety, a ta listu nie chciała przyjąć. Zdziwił się poeta Colevigele, zbliżył i pyta dlaczego listu nie odbiera.

— Niemam czem opłacić, odrzekła kobieta.

Wyjął Colevigele pieniądze—zapłacił—ale jeszcze bardziej się zdziwił, gdy kobieta otworzywszy list pokazała mu czysty papier w środku.

— Cóż to ma znaczyć?

— Mój brat odjechał do Francyi na długi czas, a ponieważ wie, że jestem biedna i listonosza opłacać bym nie mogła tak się zemną umówił. Od czasu do czasu przyślę do ciebie kopertę— po adresie poznasz, że odemnie—to znaczyć będzie, żem zdrów. Możesz tego listu nie przyjmować, bo w nim nic nie będzie pisanego, a nie potrzebujesz płacić za pocztę.

Tak już przez 1½ roku dowiaduję się o bracie moim, z płaczem dodała kobieta.

W parę miesięcy potem w Londynie opowiedział to Colevigele w towarzystwie. Był tam znaczny urzędnik parlamentu sir Rowland Hill. Wzruszył się tem, rozmyślał jak zrobić, aby i biedni mogli pisywać listy i żeby to wiele nie kosztowało, aż wreszcie po długich naradach nad tem w radzie postanowiono dawać marki.

Za Anglią poszły inne kraje. Dziś jest bardzo dobrze, bo parę centów może każdy najuboższy dać, aby mieć wiadomość o rodzinie, albo jej o sobie donieść.

ILE MASZ LAT?

Książę Józafat pytał się świętego pustelnika Barlaama, ile ma lat?

Pustelnik mu odpowiedział, iż skończył czterdziesty piąty rok.

— To niepodobno, rzekł książę— tyś wiele starszym, wycieńczone twoje ciało, policzki wpadłe, włos siwy świadczą o daleko większej starości.

— Prawda, odpowiedział Barlaam, — lat którem strawił na ziemi, jest więcej jak siedmdziesiąt; że zaś z tych przez czterdzieści pięć tylko Panu i Bogu mojemu służyłem, dla tego też liczę tylko czterdzieści pięć; wszystkie inne stracone, jak gdybym w nich nie żył.

J. G.

ANEGDOTY.

Kilku chłopaków wiejskich, będących w mieście na jarmarku, przypatrywało się papudze gadającej w zawieszonej klatce. Wtem papuga wybełkotała: ,,Walek!" — Jeden z chłopaków, któremu rzeczywiście było na imię Walenty, odskoczył zdziwiony i rzekł:—,,A skądże mnie zna ta psiowiara."

ZE SZKOŁY.

Nauczyciel: Więc Karolku, które rzeczy nazywamy przejrzystemi?

Karolek: Wszystko co jest przezroczyste!

Nauczyciel: Wymień mi na to przykład?

Karolek: Szyba w oknie.

Naucz.: Dobrze, teraz ty Antosiu wymień inny jaki przezroczysty przedmiot?

Antoś: Dziurka od klucza we drzwiach.

Powstanie białego człowieka wytłómaczył pewien murzyn swej gromadzie w następujący sposób:

Pan Bóg przyszedłszy do Kaina rzekł:

Kainie, Abla zabito, nie wiesz, kto to uczynił?

Kain odpowiedział: Nie wiem!

Na drugi dzień ukazał się Pan Bóg znowu Kainowi i rzekł do niego głosem podobnym do gromu:

Kainie, tyś Abla zabił!

Kain usłyszawszy to zbladł ze strachu i tak od niego pochodzą biali ludzie. Widzicie, żeby Kaina nie było, nie bylibyśmy teraz przez białych ciemiężeni.

Jechał przez las żyd, który pożyczał pieniądze na bardzo wysoki procent, oszukiwał wielu, a nie dał się sam oszukać. Ależ i na niego przyszła kolej. Za krzakami schowany był dowcipny parobczak ze strzelbą w ręku. Wyskoczył nagle, wymierzył w piersi żyda i zawołał:

— Kup sobie tę strzelbę za 10 złr., bo wystrzelę w tej chwili.

Żyd przelękły i zbladły jak chusta wyjął 10 złr. zapłacił za strzelbę, a wymierzywszy nią w piersi parobka zawołał:

— Oddaj zaraz 10 złr. bo wystrzelę!

— Aha! zaśmiał się parobek wesoło — nie wystrzelisz, bo strzelba prochu nie widziała i nie nabita.

I skoczył w krzaki z uśmiechem—a żyd zęby zacisnąwszy pojechał dalej.

Dłużnik: Oddaję tych parę reńskich, które byłem winien.

Wierzyciel: A! zapomniałem o tem zupełnie...

Dłużnik: O! szkoda — czemużeś mi przedtem nie powiedział.

Zagadka.

Choć mnie ludzie klną i ganią
Jestem przecież wielką panią,
Bo panuję w całym świecie;
Na wsi, w mieście mnie znajdziecie.
Ludzie mnie się obawiają,
Drzwi przedemną zamykają.
Choć tak strzegą, wchodzę wszędzie,
Odzie proces, zwada—tam ja goszczę rada,
Gdzie próżnowanie—tam moje mieszkanie,
Kto pożycza wiele—ten mi łoże ściele,
A już najchętniej u tych mieszkać lubię,
Którym gorzałka często kręci w czubie.
Tam się i karczmarz i ja tuczę u niej,
A teraz zgadnij, co ja za pani?

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Ukaz przeciw... łzom! Pod tym tytułem „Kur. Poz.“ zamieszcza niniejszą korespondencyę:

Biją i płakać nie dadzą!...

Donosiliśmy w swoim czasie o zniesieniu parafii, klasztoru i kościoła w Dederkałach na Wołyniu (19 lipca 1891 roku). W dwa przeszło miesiące po tym wypadku, jeneralny gubernator kijowsko-podolsko-wołyński, wydał następujący ukaz:

Do Biskupa łucko-żytomirskiego. Nr. 11, 903.

Kijów, 14 (26) września 1891 r.

„Najprzewielebniejszy i Łaskawy Panie!“

„Doniósł mi gubernator wołyński, że rządca skasowanego w Dederkałach klasztoru po-reformackiego, zarządzający obecnie parafią rzymsko-katolicka w Szubarze, zakonnik Gracjan Bohusz, podczas kasaty kościoła klasztornego, odprawiwszy ostatni raz nieszpory (wieczerniu) w tymże kościele, wobec licznego zebrania ludu, przeważnie kobiet, przez cały czas nabożeństwa odmawiał modlitwy głosem płaczliwym; po nabożeństwie zaś udał się do zakrystyi; tam padł na twarz i zaczął głośno szlochać (rydat,) przez co wywołał łzy i krzyk między obecnymi w kościele tak, iż dla przywrócenia porządku musiała się wdać policya.

„Ponieważ w tym wypadku widzę, że zakonnik Bohusz przez taki postępek chciał pobudzić parafian swych, żeby publicznie wyrazili smutek z powodu rozporządzenia rządowego, mam honor prosić napokorniej W. Przewielebność, żebyś odemnie uczynił uwagę zakonnikowi Bohuszowi i ostrzegł przy tem, że jeśli na przyszłość okaże się coś podobnego w jego postępowaniu, niechybnie będzie surowo ukaranym.

„Proszę przyjąć zapewnienie głębokiej czci i poważania.

„Hr. Igniatiew.“

Jego Eksc. hrabia Ignatiew obiecuje, jak widzimy, surowo karać ks. Bohusza, jeżeli będzie drugi raz płakać.

Czy to sprawiedliwie?...

„Święty Paweł poganom za jedną z największych zbrodni poczytuje to, że nie mieli uczucia“ — mówi św. Bernard (Sermo de 12 stellis.)

Czy Rosyanie należą do tej kategoryi?—czy nie płaczą nigdy?

Owszem, jeżeli mamy wierzyć opisom „urzędowym i nieurzędowym,“ szczególniej opisom uroczystości prawosławnych, żaden kraj nie produkuje tyle łez ile Rosya. Przy każdej uroczystości religijnej płyną ciurkiem łzy radości, rozczulenia i zachwytu. Może w głębi Rosyi tego nie ma; ale na kresach, ile razy w jakiej miejscowości, gdzie jest ludność mieszana co do wyznań, pokaże się archirej, lub kto inny odprawia ceremonią prawosławną, obecni innowiercy (i tylko innowiercy) zawsze, jakby na obstalunek, płaczą rzewnie.

Najwięcej, zdaje się, łez wylewają katechumeni podczas przygotowań do chrztu i konwertyci przed aktem „prisojedinienja,“ nie licząc tych, które płyną przy chrzcie i przy „prisojedinienju.“

Za te wszystkie łzy nigdy nikomu w Rosyi nie przyszło na myśl karać kogokolwiek. Prawda, że to są łzy radości i rozczulenia, a ks. Bohusz przez swoje łzy wyrażał „smutek z powodu rozporządzenia rządowego“; lecz pobudka ta nie jest wcale dowiedzioną. Zresztą, gdyby ks. Bohusz płakał ze smutku, to i takie łzy w Rosyi dotychczas nie były karane. Ile tylko czytałem opisów o pożegnaniach archirejów prawosłasnych ze swoją trzodą, zawsze znajdywałem se strony pasterza i wiernych szlochy (rydanja), jęki (stony,) płacze (wopli) łkania i t. p. A przecież archirej, jeżeli opuszcza swą stolicę i przenosi się na inną, czyni to z „rozporządzenia rządu,“ a rządu nie „cudzoziemskiego,“ jakim jest dla katolików na Wołyniu rząd rosyjski, lecz swojego własnego, umiłowanego, uwielbianego „ubóstwianego.“ Dla czego za te płacze, szlochy i t. d. nikt nigdy nie karał archirejów, ani wiernych prawosławnych, a jeneralny gubernator kijowsko-podolsko wołyński postanawia karać ks. Bohusza?... Gdyby ks. Bohusz, odprawiając ostatnie w swym kościele nieszpory, nie uronił ani jednej łzy, właśnie zasługiwałby na karę, jako zbrodniarz, „poganin bez uczucia.“

Sam j. ekscel. hr. Ignatiew, czy nie płakałby jak bóbr, gbyby mu umarła żona? Niezawodnie wtedy zapomniałby, że jego łzy są objawem smutku z rozporządzenia B o ż e g o, któremu bądź co bądź należy się większa uległość, niż rozporządzeniom r z ą d u.

Płakałby także on, płakaliby wszyscy urzędnicy jeneralnego gubernatorstwa, gdyby nastąpiło rozporządzenie rządu, że jego eksc. ma z Kijowa przenieść się czy na senatorskie krzesło, czy ustąpić zupełnie.

Ksiądz Bohusz tylko, ponieważ mu płakać nie wolno, będzie musiał śmiać się przy pożegnaniu z j. ekscelencyą; nie wolno tak mu będzie wylać łez rozczulenia i zachwytu, aby nie został posądzonym, że przez płacz swój okazuje „smutek z rozporządzenia rządu.“

Czy będzie przyjemnie Jego Ekscelencyi, gdy przy wyjeździe z Kijowa ujrzy oblicze księdza Bohusza rozjaśnione uśmiechem?... Sądzę, że nie i zapewne będzie prosił sukcesora swego, ażeby „ksiendza“ ukarał, za... szyderstwo z władzy. W tem przyznamy mu słuszność....

Rozpatrując dalej reskrypt jeneralnego gubernatora, widzimy w nim pewne niekonsekwencye.

Obecność policyantów, naturalnie prawosławnych w kościele katolickim podczas nieszporów. Wprawdzie jenerał-gubernator nie mówi, że policya była na nieszporach, ale każe się tego domyślać fakt, że wdała się, gdy zaszły „łzy i krzyki“.

Łzy i krzyki w kościele bywają często podczas kazań; jednakże one nie naruszają wcale porządku; łzy prędko osychają, krzyki ustają i kaznodzieja prawi dalej; wdawanie się policyi jest wcale niepotrzebne; owszem porządek mógłby zostać naruszonym, gdyby policya się wdawała. Jeżeli potrzebne wdawanie się czyje, to chyba policyi „sanitarnej“, żeby nerwy mdlejących i spazmujących kobiet do równowagi i porządku przywrócić.

Co w takich razach może poradzić policya wykonawcza? Będzie po kościele chodzić i ocierać łzy jednym, zatykać usta drugim?... Ale wtenczas niebezpieczeństwo, żeby sama nie rozpłakała się. Więc łzy i krzyki w Dederkałach, d. 19 lipca 1891 r., nie mogły stanowić materyału, naruszającego porządek, a tem samem nie mogły wywołać wdania się policyi.“

Nieszczęście kolejowe. Na stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiej w Pruszkowie wpadł pociąg towarowy na pociąg osobowy. 4 wagony pociągu towarowego i lokomotywa pociągu osobowego są zdruzgotane zupełnie, 6 urzędników kolei odniosło ciężkie okaleczenia.

Donoszono z Łodzi, że termin dla tych wszystkich kierujących warsztatami, oraz mistrzów, podmistrzów itd., pracujących w warsztatach w okręgu fabrycznym łódzkim, którzy egzaminu z znajomości języka polskiego lub rosyjskiego nie zdali obecnie, prolongowanym zostanie do 1 stycznia 1894 roku pobyt tamże.

Wieść ta jest faktem, a potwierdza to „Pos. Ztg.“, albowiem nadeszło już do Łodzi urzędowe zawiadomienie, że jenerał-gubernator Hurko zezwala na jednoroczną prolongacyą. Radość tam pomiędzy Niemcami zapanowała wielka, bo przez to przeszło cztery tysiące osób pozostaje przy pracy i zarobku, a licząc z ich rodzinami, co najmniej dziesięć tysięcy niemieckich poddanych pozostaje w Królestwie Polskiem.

Utworzono nową posadę wice-dyrektora kolei warszawsko-wiedeńskiej. Zastrzeżono, że może nim być tylko inżynier i naturalnie Rosjanin.

Z rozporządzenia jenerała Hurki, zamknięto szkołę prywatną pani Heleny Kaplińskiej. Jak zwykle się dzieje, znaleziono pewnie parę książek polskich, lub dzieci mówiły po polsku, a to aż nadto wystarcza do wydania tego drakońskiego ukazu.

W Łodzi, podobnie jak w Warszawie, zauważono ogromny napływ żydów z Rosyi, którzy zakładają tam drobne firmy kupieckie i przemysłowe.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Dnia 15 z.m. rano umarł w Orchowie na wymiarze u syna swojego Marcina Figasa, sołtysa, Szczepan Figas, licząc lat 78, pogrzeb jego odbył się w środę 22 z.m. przed południem. Zmarły był znany jako gorący patryota i powszechnie kochany. W roku 1848 należał jako chłop polski do komitetu polskiego i czynny brał udział w ówczesnym ruchu.—Był w onym czasie gospodarzem w Trzemżalu pod Trzemesznem i długi czas musiał się tułać i kryć przed zajadłością naszych nieprzyjaciół. Od lat 35 przeszło mieszkał w Orchowie i wychował poczciwie kilkoro synów i córek a do samej śmierci odznaczał się wielką miłością do Kościoła i Ojczyzny. Niech odpoczywa w pokoju!

Biedne polskie dzieci! Z Pogorzelca pod Kandzierzynem donoszą „Katolikowi“ że nauczyciel Lucyga z wytężeniem wszystkich sił zdaje się dążyć do tego, ażeby w dziatkach polskich wyplenić język ojczysty, ażeby je zgermanizować. Zamiary swoje sam otwarcie wypowiedział w tych słowach: „Za pięć lat musi być wszystko zniemczone, o to my będziemy dbać.“ Ow nauczyciel nie tylko w szkole germanizuje, ale nawet księdzu proboszczowi chciałby dawać przepisy, jako ma nauczać dzieci, przygotując je do komunii świętej. Skoro bowiem się poczęła nauka przygotowawcza do komunii świętej, wszystkim dzieciom ostro nakazał, aby uczęszczały na naukę niemiecką, i powiedział, że nikogo nie wypuści ze szkoły, ktoby się odważył uczęszczać na naukę polską. Częściowo dały się dzieci ustraszyć a nawet i rodzice i oświadczyli duchownemu, udzielającemu naukę, że sobie życzą, aby ich dzieci należały do oddziału niemieckiego. Mój syn—pisze korespondent—pomimo wszelkich pogróżek nauczyciela chodzi na naukę polską. Nauczyciel z tego powodu bardzo oburzony i rozgniewany na niego i daje też często ten gniew mojemu synowi uczuć. Pyta się mojego syna zawsze tych pytań, które się niemieckie dzieci uczą. Mój syn wie, że nauka polska panu nauczycielowi się nie podobą i dla tego ma bardzo baczne oko na tych, którzy uczęszczają do polskiego oddziału. Aby zaspokoić nauczyciela, uczy się nawet i niemieckiego katechizmu. Ale ani przez to nie może zjednać sobie życzliwości nauczyciela. Nauczyciel, przedłożywszy mu pytanie, nie pozostawia mu czasu wcale do dania odpowiedzi na to pytanie, tylko mu przerwie i obkłada go kijem. To się częściej powtarza. A na tem jeszcze nie dosyć, albowiem częstuje go nadto wyzwiskami pogardliwemi. Nie zawoła go nigdy po imieniu, lecz zawsze tylko pogardliwem „Pollake“. Że to postępowanie względem syna mojego pochodzi tylko z zaciekłości i nienawiści przeciw językowi polskiemu, to sam nauczyciel się do tego przyznał. Skoro się dowiedział, że mój syn nie zastósował się do jego życzenia, wyraził się przeciw niemu: „Ja sobie to będę pamiętać.“

Godność szambelana papieskiego otrzymał pan Karol Stablewski z Ceradzka, syn powszechnie szanowanego p. Stefana Stablewskiego, komandora orderu świętego Grzegorza, który w czasie walki kulturnej zajmował bardzo wybitne stanowisko w naszem społeczeństwie i w obronie zagrożonych praw Kościoła nie szczędził ani osobistych trudów, ani ofiar z mienia swego. Syn jego, pan Karol Stablewski, godnie wstąpił w ślady ojca, to też nie wątpimy, że społeczeństwo nasze z radością przyjmie wiadomość o tem odznaczeniu, jakie go spotkało ze strony najwyższej Głowy naszego Kościoła.

Z Szamotuł piszą do „Posener Ztg.“, że tamże nauka prywatna polskiego języka na nowo się rozpoczęła, a o rozporządzeniu, odnoszącem się do prywatnej nauki języka polskiego w tamtejszym powiecie nic nie słychać.

Kandydatem polskim na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów starogardzkiego, tczewskiego i wościerskiego jest pan Michał Kalkstein z Klonówki. Termin do wyborów w tych powiatach wyznaczony jest urzędowo na czwartek zaraz po popielcu, a więc dnia 16 lutego.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO

Ś. p. Michał hr. Sołtan, syn Adama legionisty i pułkownik wojsk polskich z roku 1831 i Idalii z Pociejów hr. Sołtanów, a brat hr. Adama i Maryi hr. Sierakowskiej z Waplewa, rodem z gubernii grodzieńskiej, właściciel dóbr na Wołyniu, wygnaniec sybirski po roku 1863, zmarł po krótkiej chorobie w Krakowie, licząc lat 67. Licząc lat 6, porwany został wraz z braćmi swymi z domu rodzicielskiego z rozkazu cara Mikołaja i wywieziony do Moskwy, gdzie go umieszczono w korpusie kadetów. Z wojska uwolniono go dopiero po śmierci Mikołaja i osiadł na Wołyniu, gdzie się dopiero właściwie po polsku uczyć począł i gdzie brał udział we wszystkich sprawach publicznych. W roku 1863 aresztowany, został po 2 latach więzienia zesłany do ciężkich robót w Syberyi. Staraniem żony uwolniony z wygnania, wyjechał za granicę i przez lat dwadzieścia przebywając często w cieplejszych krajach z powodu zrujnowanego zdrowia, wracał zwykle po kilku miesiącach do Krakowa, bo zacna dusza polska, doznawszy najsroższych katuszy za życia, tęskniła zawsze do ojczystej ziemi, dla której poświęcił swobodę osobistą. Jakimi byli ludzie z owej epoki, jakiemi zasadami równości i braterstwa rządzili się, świadczyć może jeden fakt wymowny, że gdy ś. p. Michała wywożono na Syberyą, wierny służący z majątku jego dobrowolnie — bez najmniejszej namowy, bez wszelkiego zbyt hojnego wynagrodzenia, towarzyszył swemu ukochanemu panu na wygnanie, gdzie w zastępstwie jego wykonywał prace nakazywane, a wróciwszy dopiero z nim razem do kraju, zajął się zarządem powierzonego mu majątku.

Życie ludzi tak zasłużonych, jakim był ś. p. Michał Sołtan, niech będzie wzorem dla polskiej młodzieży; wytrwał on bowiem niezłomny w zasadach patryotycznych i chrześciańskich, a poszedł na łaskę spokoju w życiu wiecznem, której mu Bóg miłosierny nie odmówił, jako wiernemu wyznawcy Chrystusa. Pogrzeb odbył się w Krakowie z krypty XX. Pijarów w niedzielę 15 z. m. o godzinie 3 po południu. Kondukt pogrzebowy prowadził J. E. Ks. Kardynał Dunajewski. Cześć pamięci zacnego patryoty!

Młodzież tarnowska w Galicyi ogłosiła odezwę, w której oświadcza, że postanowiła wstrzymywać się w r. 1893 z powodu narodowej żałoby, od wszelkich zabaw tańcujących, a natomiast prosi najuprzejmiej światłych prelegentów o wygłaszanie odczy-

tów, z których dochód byłby obracany na cele humanitarne lub na podniesienie oświaty ludu.

Z INNYCH STRON.

„Tygodnik Katolicki“ podaje o ś. p. O. Władysławie Witkowskim następującą notatkę:

Śp. O. Władysław Witkowski, przełożony misyi polskiej w Paryżu. W pierwszych dniach zm. smutną dzienniki polskie przyniosły wiadomość o śmierci śp. O. Władysława Witkowskiego, kapłana-misyonarza ze Zgrom. OO. Zmartwychwstania Pańskiego. Zmarły urodził się w r. 1842 w Wielkopolsce a w r. 1865 ordynowany w Rzymie, podążył zaraz na pracę duchowną do Paryża. Nieboszczyk znanym był szczególnie szerszym kołom w Poznańskiem, a w samym Paryżu, tak wśród rodaków, jak i Francuzów wielkiem cieszył się poważaniem. Po śmierci nieodżałowanej pamięci O. Aleks. Jełowieckiego, był przełożonym misyi polskiej tamże przy kościele l'Assomption. Wielkie były często jego zabiegi, a większe jeszcze kłopoty w sprawowaniu tego ważnego i trudnego urzędu. Wiadomo, że śp. O. Władysław, bo tak go powszechnie nazywano, ozdobiony był orderem legii honorowej za przysługi, oddane Francyi w czásie wojny, a mianowicie w czasie komuny w r. 1871. Nieboszczyk przez swoich kochany, tak sobie również umiał zjednać zaufanie Francuzów, że przez niejakiś czas sprawował urząd kapelana wojskowego w armii francuskiej. Miał sobie powierzony t. zw. „Camp. de Meudon.“ Jako kapelan wojskowy, zażywał ogólnego poważania u żołnierzy, którzy chętnie przybywali na jego nauki, brali udział w uroczystych procesyach, zwłaszcza na Boże Ciało, które ś. p. O. Witkowski trochę z polska im urządzał. Pogrzeb odbył się d. 7, w kościele l'Assomption. Mszę św. pogrzebową odprawił O. Adolf Bakanowski z Krakowa, powołany nagle do łoża chorego, którego już nie zastał przy życiu, a konduktowi przewodniczył ks. Le Rebours, proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny. Wśród uczestników pogrzebu znajdował się także najd. ks. Ferrata, nuncyusz apostolski.

Rzym. Dnia 8 z.m. odbyło się w Watykanie uroczyste przyjęcie dzieci, które przybyły złożyć u stóp tronu pontyfikalnego życzenia z okazyi 50 letniego jubileuszu biskupstwa następcy św. Piotra. Wzruszającą była ta audyencya mianowicie z powodu swego charakteru familijnego i darów, które ofiarowano Ojcu św. sercem czystem i z powodu wielkiego zadowolenia, jakie mu sprawiła. Nic też z pewnością nie mogło bardziej rozradować serca dostojnego starca w jego niewoli, nic nie mogło lepiej rozpoczynać szeregu uroczystości jubileuszowych, jak te pierwociny, noszące na sobie znamię wiary i świętego zapału, który dla całego świata katolickiego będzie zbawiennym balsamem wśród obecnych doświadczeń.

Audyencya odbyła się w wielkiej sali konsystorskiej. Tron, który zwykle stoi w głębi, umieszczono na rozkaz Ojca św. przy bocznej ścianie, aby drobne dzieci lepiej go otoczyć mogły; dla tego też Ojciec św. kazał go umieścić na dwóch bardzo niskich stopniach.

O godz. 11½ wszedł Ojciec święty co sali w towarzystwie kilku kardynałów i podkomorzych. Przybycie Leona XIII powitały dzieci jednogłośnym okrzykiem, witając Dostojnego Starca, którego dłoń błogosławiąca wznosiła się nad głowami zebranych. Równocześnie powitano Ojce św. hymnem, który odśpiewali uczniowie pontyfikalnego instytutu San Salvatore in Lauro, pod kierownictwem Braci szkół chrześciańskich. Chór ten wykonał nadto hymn na cześć Krzysztofa Kolumba, skoro Ojciec św., widocznie wzruszony tem przyjęciem, zasiadł na tronie.

Następnie chłopczyk ośmioletni z rodziny Barsi i siedmioletnia dziewczynka z rodziny Barghiglioni, wygłosili przed tronem papieskim z niewymownym wdziękiem wiersz we formie dyalogu. Wyrazili w nim oni kolejno uczucia wiary i przywiązania do Stolicy świętej, w których mają szczęście być wychowywani, mówili o Dzieciątku Jezus, o aniołach, o trzech mędrcach ze Wschodu, wreszcie o darach, które w imieniu obecnych i nieobecnych towarzyszy przyszli złożyć Namiestnikowi Chrystusowemu. Piękny ten dyalog zakończył się okrzykiem na cześć Leona XIII, powtórzonym ze zapałem przez setki głosów dziecięcych.

Tymczasem śliczna dzieweczka, córeczka księcia Tomasza Antici-Mattei, zbliżyła się do tronu i wręczyła Jego Świątobliwości pięknie haftowany woreczek z ofiarą jubileuszową, zebraną przez dzieci obecne na audyencyi i nieobecne z kolędy, którą wedle zwyczaju w rodzinach rzymskich, otrzymują w dniu Trzech Króli.

Ojciec św. był głęboko wzruszony a chcąc, aby wszystkie dzieci obecne mogły zbliżyć się do Jego Dostojnej osoby, kazał im przystąpić kyżdemu z osobna i miał dla każdego z nich uprzejme słowo, błogosławił je, głaskał ich głowy, słowem okazywał im dobroć iście ojcowską, rozdając dziewczynkom medaloniki srebrne z wizerunkiem Najśw. Panny Niepokalanie Poczętej, chłopcom zaś z wyobrażeniem św. Józefa.

Ta defilada trwała przeszło dwie godziny a Ojciec św. sam ją przedłużał, rozmawiając z każdem z dzieci i pieszcząc się z niemi, jako Namiestnik Tego, który powiedział: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie.“

Zapał wśród tego zastępu niewiniątek był wielki i objawiał się w serdecznych okrzykach na cześć Leona XIII. Przy wyjściu z sali audyencyjnej komitet rozdawał dzieciom drukowane karty z portretem Ojca św. i napisem, zachęcającym je do zachowania na całe życie w pamięci przyjęcia ojcowskiego ze strony Namiestnika Chrystesowego, które z pewnością przez całe życie będzie dla nich rękojmią błogosławieństwa.

Ks. Kardynał Ledóchowski, prefekt Propagandy św. w Rzymie, wysłał w tych dniach 30.000 franków z własnych funduszów na wykup niewolników w Afryce.

Nowy Jenerał OO. Jezuitów O. Martin przybył przed kilku dniami z Feldkirch do Innsbrucku. Towarzyszą mu dwaj asystenci: francuski, O. Grandidier i niemiecki, znany pisarz O. Meschler. Prowincyał austryackiej prowincyi, jako też liczni rektorowie i superiorowie domów zgromadzili się w Insbrucku, aby przedstawić się nowemu Jenerałowi Zakonu.

We Florencyi, w pałacu Puccich urządzona była wystawa 12-tu biustów, wykonanych przez p. Leona Mieczysława Zawiejskiego. Dzienniki włoskie wyrażały się o wystawie pochlebnie.

„Krzysztof Kolumb“. Monsignor Ricard, przyboczny prałat Ojca św., wydał cenne bardzo dzieło pod wymienionym tytułem. W opisie żywym, szybkim, podtrzymującym nieustanne zainteresowanie czytelnika, monsignor przedstawia z wielkim talentem wszystkie okresy żywota tego znakomitego męża. Za każdym rozdziałem rośnie postać Krzysztofa Kolumba, a każdy rozdział jest jakby poematem. Książkę rdobią 33 illustracye Balda.

W pierwszych dniach z.m. odbył się w Sigmaringen ślub rumuńskiego następcy tronu księcia Ferdynanda z wnuczką królowej angielskiej a siostrzenicą cara, księżniczką Edynburską. Stało się więc to, przeciw czemu tak długo zabiegała petersburska dyplomacya, nadzwyczaj niechętna utrwaleniu się dynastyi w Rumunii, jako państwie, na które panslawiści spoglądają chciwem okiem. Państwo to leży na drodze do południowej słowiańszczyzny, na drodze do Carogrodu, o którego posiadanie dobija się Rosya od dwóch wieków. Ślub ten tworzy tedy poniekąd zamknięcie peryodu rosyjskich minowań pod Rumunią. Ma już ona swoją dynastyą, spokrewnioną z monarszemi domami Niemiec i Anglii, ma więc rozległe stosunki rodzinne, które wywierają zawsze ogromny wpływ na polityczne wypadki w Europie.

Katolicyzm w połączonych królestwach W. Brytanii uczy-

nił znaczne postępy w roku ubiegłym. Jest obecnie 2.650 księży katolickich w Anglii i Szkocyi, 3.059 w Irlandyi. Najliczniejszy jest kler w dyecezyi liverpolskiej, liczący bowiem 420 księży; następne miejsce zajmuje dyecezya westminsterska, z 355 księżmi, dyecezya Southwarth — z 322, Salford — z 239. Anglia ma jednego katolickiego arcybiskupa, 15 biskupów; Irlandya 4 arcybiskupów i 25 biskupów.

Ostatnia ze Stuartów. W dniu 8 b.m. zmarła pod Rzymem lady Castel Stuart; wraz z nią wygasł ród Stuartów, którego była ostatnim potomkiem.

Z AMERYKI.

Dnia 27 z.m. zakończył życie w Washingtonie po długich cierpieniach, były sekretarz Stanów Zjedn. James G. Blaine, jeden z najznakomitszych mężów stanu Ameryki. Prezydent Harrison ze swym prywatnym sekretarzem Halfordem uczcił pierwszy zmarłego, przybywszy na miejsce żałoby. Senat i izba posłów odroczyły swe posiedzenia a prezydent zarządził 30 dniową żałobę urzędową.

J. G. Blaine ur. 31 stycznia 1830 r. w West Brownsville, Pa. a skończywszy studya o własnych siłach został nauczycielem w szkole wojskowej w Blue Lick Springs. Kent. W r. 1854 był w Augusta (w Maine) redaktorem i członkiem tamtejszej legislatury. Od r. 1862 obierano go pięć razy z rzędu do izby reprezentantów i tu odznaczył się Blaine jako znakomity mówca. W r. 1876 wszedł do senatu związkowego, zamianowany następcą Morills'a, ministra finansów. Od 1877 do 1883 wybrany senatorem a przez prezydenta Garfield'a mianowany ministrem w r. 1881. Na urząd prezydenta St. Zj. kandydował cztery razy, lecz raz otrzymał nominacyę i został pobity w r. 1884 przez Clevelanda. W czerwcu r. z. stracił syna, pełnego nadziei i odtąd począł zapadać na zdrowiu, dopóki śmierć nie przecięła czynnego żywota jego.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek 30 z.m. o godzinie 11, przy współudziale olbrzymich mas ludu. Zwłoki zostały złożone w grobowcu familijnym obok zwłok syna zmarłego i córki.

W Chicago zmarł 28 z.m. nagłą śmiercią w hotelu Virginia pułkownik angielski George C. Groover, zastępca Wielkiej Brytanii na wystawie Kolumbijskiej. Zwłoki zmarłego zabalsamowano i zachowano do dalszej dyspozycyi z Anglii.

W Milwaukee odbyło się 29 z.m. staraniem tamtejszego „Kółka dramatycznego" przedstawienie teatralne, które, jak się dowiadujemy z „Kuryera Polskiego", wypadło znakomicie.

Według nowego schematyzmu katolickiego na rok 1893, znajduje się w Stan. Zjedn. 8.806.0 5 katolików pod władzą 14 arcybiskupów, 75 biskupów i 9.397 księży. W 36 seminaryach duchownych kształci się 1184 teologów, nadto zostaje pod opieką Kościoła katolickiego 127 kolegiów, 657 akademii, 3587 szkół parafialnych, do których uczęszcza 728.729 dzieci, 245 domów sierot z 21.533 dziećmi i 463 innych zakładów dobroczynnych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Pani Helena Modrzejewska po kilku, jak zawsze, świetnych występach w naszem mieście, udała się ze swoją trupą do Baltimore.

Tutejsi urzędnicy uczą się języka polskiego, aby przynajmniej mogli poprawnie wymawiać i wypisywać nazwiska polskie.

Objaśnienia do rycin.

SYN MARNOTRAWNY.

Człowiek niektóry miał dwóch synów. Młodszy rzekł do ojca: Ojcze, daj mi część majętności, która na mnie przypada! I ojciec dał mu jego część. Po kilku dniach zabrawszy młodszy syn wszystko co nań przypadło, odjechał w daleką krainę i tam roztrwonił całą majętność żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, powstał w tej krainie wielki głód, który i jemu dokuczać począł. Przystał tedy do jednego obywatela onej krainy, który go posłał do swego folwarku, aby tam pasł wieprze. Chętnie byłby zaspokoił głód swój młótem, którym karmiono wieprze, ale go mu nikt nie dawał.

A wszedłszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu z głodu umieram! Pójdę do ojca mego i powiem: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie; nie jestem godzien zwać się synem twoim; uczyń mnie jako jednego z najemników twoich! Wstawszy tedy szedł do ojca swego.

Ojciec widząc go już z daleka, wzruszony litością, pospieszył ku niemu, rzucił mu się na szyję i całował go. Syn zaś rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i tobie. Nie jestem godzien nazywać się więcej synem twoim!" Lecz ojciec nie dał mu dokończyć i rzekł do sług swoich: Przynieście rychło najpiękniejszą suknię i obleczcie go, dajcie mu pierścień na rękę i obuwie na nogi jego. Przywiedźcie też utuczone cielę i zabijcie je; albowiem wyprawimy ucztę. Syn bowiem ten mój umarł był a ożył, zginął był a znalazł się.

WYPŁOSZONY ZAJĄC.

Obrazek przedstawia nam scenę myśliwską. Pole, zarośla, krzaki, las — myśliwy, wyżeł i zając. Wszakżeż z psem legowym nie poluje się na zające — powie niejeden. — Pewnie nie! To też takie spłoszenie szaraka przez wyżła w takiej odległości od myśliwego, który czekał, kiedy Hektor zawaruje do kuropatwy lub przepiórki — nie należy do przyjemności myśliwskich. Szarak używał miłego wczasu pod rozłożystym dębem, zwietrzył go Hektor i — niedoświadczony! — dalejże za nim... Zając chyżo pomyka, Hektor za nim nie zdąży i powróci do swego pana ze wstydem, że chciało mu się udawać charta....

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN Prezydent. F.A. SCHULTE Wiceprezyd. G.E. LAWSON Kasyer.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zadowolniłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wysełą próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

WIELKA WYPRZEDAŻ

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.

Sprzedaję po bardzo zniżonych cenach

PALTA
i
UBRANIA.

Musi być wszystko sprzedane za nizką cenę, ażeby było miejsce dla towaru letniego. Sprzedaję zarazem jaknajtaniej

Kapelusze, czapki, koszule, krawatki, kołnierzyki itp.

Mam także bardzo wielki zapas ubrań dla

DZIECI i CHŁOPCOW.

Przyjdźcie wpierw do mnie nim pójdziecie gdzie indziej. Z szacunkiem

FRANCISZEK B. MELIN
cor. Hastings i Willis Ave.

ASTHMALENE

Lekarstwo wynalezione przez Dra **Taft** leczy ASTMĘ prędko i na zawsze. Gdy cię Astma zacznie dusić, gdy myślisz, iż każdy oddech twój jest ostatnim — zażyj kilka doz Asthmaleny a wtenczas oddychanie stanie się lżejszem i zaraz poczujesz się zdrowszym.

Lekarstwo to jest zupełnie nieszkodliwem a przecież skutki jego leczenia są cudowne — Uczujesz się bardzo szczęśliwym, gdy po zażyciu jednej butelki Dra Tafta Asthmaleny zobaczysz, iż zostałeś wybawionym od tej strasznej choroby. Skutki tego lekarstwa na Bronchitis są niezrównane. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Każdemu cierpiącemu na Asthmę — kto nam poda swój adres—poślemy darmo jedną butelkę. Dr. TAFT BROS. Medicine Co.
Rochester N. Y.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennie i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

W DRUKARNI PRZY SEMINARYUM POLSKIEM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

Drukujemy: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE, AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARYUM POLSKIE.

DR. PIOTRA
GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzen a zarodki choroby z ciała. gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingredyencyi, głównie z roślinnego królestwa i była znaną i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółtowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka różа. Pryszcze, Febra i ograszka. Szkrofuły. Strupy. Świerzbiączka, Glisty. Liszaj. Wrzody, Wyrzuty. Rakowe wyrośnięcia. Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast. Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używają jej, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,
112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

SŁUPY, GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

HUNTON MYLES & WEEKS

OFFICE 88 GRISWOLD

CENY NIZKIE.

SKŁADY: 1013 Russell Str.
210 Franklin Str.
Michig. Av. D.L. & N.R.R.

..LE. SZTACHETY

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE

dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowoch wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH

Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

cesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek

od $15.00 do $30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od $3.50 do $7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir po 50c. 62½ i 75c. yard

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY — DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,
33 Opera Block, Windsor.

A. POSSELIUS& CO.

414—418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

M... ..E, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownie.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. - - - - - - Detroit, Mich.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JUBILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE DETROIT

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Mężkiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — — — — — — Mich.

DRZEWO BUDULCOWE

LETLE — GONTY

SŁUPKI — SZTACHETY

F. C. TROWBRIDGE,

483 GARFIELD AVE.



DRZWI — OKIENNICE

GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

WĘGLE. — I —

DRZEWO OPAŁOWE

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od **7.50** do **20 dol.**

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. i 199 Leland Str. DETROIT, MICH.

ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny mężkiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

☞ Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.